

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 26 października 1947 r.

Nr 41 (120)

Zespół „Wsi”

KATEGORYCZNE ŻĄDANIE

Stoimy wobec faktu skoncentrowania w jednym ośrodku dyspozycyjnym całego szeregu chłopskich instytucji kulturalno-oświatowych. Ta nowa, nadrzędna instytucja otrzymuje nazwę: „Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P.”; odąd ona ma kierować całokształtem życia kulturalnego wsi.

Postępowy nurt ruchu ludowego, włączając się od dwóch przeszło lat w dyskusję nad zagadnieniem nowej organizacji kultury w Polsce, wysuwał postulat wprowadzenia na odcinku wiejskim tej samej jednolitej dla całego narodu polityki kulturalnej, bo opartej na przeobrażeniach społeczno-gospodarczych całego ustroju Polski.

Powstaje pytanie: czy postulat ten ma szansę na zrealizowanie się poprzez tę nowopowstającą instytucję? Odpowiadamy — tylko w tym wypadku, gdy nowy TUL odrzuci cały szereg tych koncepcji i mitów, które weszły jako elementy składowe w chłopską ideologię wychowawczo-kulturalną w latach międzywojennych, a które w nowym ustroju straciły swój społeczny sens i przystosowalność, odsłaniając — co gorsza — swoją szkodliwość i w minionym okresie.

Tygodnik „Więść” od dwóch lat prowadzi szeroką akcję rewizjonistyczną przeciwko tym właśnie „nieprzystosowanym elementom” ideologii ruchu ludowego. Dzisiaj, gdy T.U.L. stoi wobec konieczności określenia nowego programu, jest ostatni moment, aby zostały powtórzone sumarycznie zastrzeżenia, jakie wyłożyły się w wyniku podjętej przez zespół „Wsi” akcji rewizjonistycznej.

Żądamy kategorię odrzucenia przez TUL następujących elementów koncepcji kultury, zdaniem naszym odpowiadających od wychowania do kultury w ustroju Polski Ludowej:

I) PEDAGOGIKI PERSONALISTYCZNEJ

Opiera się ona o teorię kultury, która ma stanowić rzeczywistość sui generis niezależną od stosunków społecznych i gospodarczych, która nie jest funkcją określonych procesów społecznych. Podmiotem „tak pojętej kultury” jest człowiek wyizolowany ze współczesnych mu związków i zależności społecznych, stojący jedynie w obliczu swych instynktów i na mięności, które winien usmierzyc i oczyszczać, godząc sprzeczności we własnej duszy, jakiej wyłonili się w wyniku podjętej przez zespół „Wsi” akcji rewizjonistycznej.

Jakim warunkom i siłom społecznym mamy do zawiązania smutną dziedziczkę tej personalistycznej teorii kultury, pedagogiki i wzoru osobowości?

Warunki — to postępujący w kraju w drugiej połowie w XIX kapitalizm. Siła społeczna — to inteligencja, powstająca ze szlachty, degradowanej ekonomicznie i społecznie przez usiory kapitalistyczny.

Uciekinierzy z dworu ziemiańskiego wytwarzają w mieście odrębne skupienia towarzyskie. Pozbawieni folwarków i władzy politycznej ratują się przed unicestwieniem społecznym w kapitalistycznym systemie przez utrzymanie instytucji życia towarzyskiego, jedynie jako im została „resztkówka” wielkopolskiej. Salcznik w plaszczynie kontaktów towarzyskich, podtrzymuje i wzmacnia ważność „życia wewnętrznego” jednostki, jej personalnych walorów. Indeks tych walorów i treści „życia wewnętrznego” wywodzi się z po dworsko-ziemianskiego trybu życia i jałowicie utrwalany w jednorodnym, zamkniętym środowisku towarzyskim inteligentkiego getta w mieście.

Czym wytłumaczyć upowszechnienie się tego wzoru wychowawczego w społeczeństwie? W latach 1880—90 (w Kongresówce) polskie ziemiaństwo i mieszczaństwo przegrywa próbę włączenia się w europejski kapitalizm przemysłowy i finansowy. Pozytywnie kluczone opanowuje kapitał zagraniczny. Następuje mocne zepchnięcie polskich sił posiadających. I one podlegają wstrząsowi degradacji. Kraj stacza się do roli „pół-kolonii” zachodnich ośrodków kapitalizmu. W Galicji od połowy w XIX nie rozwija się przemysł, ziemiaństwo nie podnosi pozycji, jak w industrializmie zdobyło w pierwszej połowie stulecia. Wzrost przemysłu na przełomie XIX i XX w. jest już dziełem obcych sił.

Inteligencja pozemiańska, skazana zgóry na gettość i uwiąd, w takich warunkach

znajduje szansę na przetrwanie, co więcej na nową misję narodową.

Wszak „zepchnięcie z pozycji” obejmuje teraz polskie siły posiadające. Zwęzła się baza społeczna dobrobytu i jego gwarancji. Perspektywa „skurczenia się stopy życiowej” i skurczenia się ambicji z ekonomicznych podbojów i zysków dla klas posiadających, dla drobnomieszczaństwa i wsi rysuje się jako dramat nieuchronnie postępującej pauperyzacji i proletaryzacji.

Oto „widmo przyszłości”, któremu klasa górująca i posiadająca nie śmie już rzucić rekawicy. Degradacja wszystkich klas narodu w systemie kapitalistycznym. Inteligencja w lot odczuwa tę nową jednoczną sytuację narodu, tę wspólną wegetację ekonomiczną na różnych piętrach klasowych. Jest to już stan pół-kolonii, getta narodowego. Inteligencja dlatego może wyjść ze swego getta i upowszechniać teorię kultury, na którą skazała ją własna degradacja w kapitalizmie. Na tym polega jej misja i ekspansja. Inteligencja idzie do ludu i w proletariat. Przykładem: droga Witkiewicza i droga Abramowskiego.

Witkiewicz, właśnie, że degradowany w świecie kapitalistycznym szlachcic konsekwentnie, to co się z tym światem wiąże. 1) zagadnienie dobrobytu materialnego i 2) walki klasowej. — usuwa z pola widzenia — pozostałe mu ujrzał w ludzie „duszę człowieka”, taką samą, jak w innych klasach. Pozostaje mu uczyć, że najważniejszą rzeczą jest hodować i rozwijać „życie wewnętrzne” jednostki. „Jedyną z pewników, których uczę historia, — jest, że rozstrzygającym czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urządzeń, instytucje, tylko jest stan duszy danego społeczeństwa”. Znaczyło to społecznie i politycznie: dusza człowieka z ludu (wspaniała, a także, równa pańskiej) objawiać się może i powinna nadal w niezmiennych formach urządzeń, w niezmiennym pozycji upośledzenia społecznego.

Abramowski sprowadza proletariat z drogi rewolucyjnej. Roznuwa przed nim perspektywę socjalizmu utopijnego: społeczeństwa bezpaństwowego tj. takiego, w którym nie ma żadnego przymusu społecznego, w którym człowiek kieruje się wyłącznie „własną naturą moralną”, którą określa „dziedzina sumienia” i „etyki indywidualnej”. Do takiego życia społecznego wiedzie wg. Abramowskiego jedna droga: uwalniania się przez każdą jednostkę od uczestnictwa w związkach społecznych na rzecz powrotu do „natury moralnej”, do „życia wewnętrznego”, którego ideały nie będą wymuszone na jednostce nawet „naciskiem opinii publicznej, nawet sugestii osobistej”, a „zjawiać się jako taktę w duszy ludzkiej”.

Pozorne ratowanie tego „co stanowi prawdziwego człowieka” przez zamykanie go „w dziedzinie sumienia, etyki indywidualnej, życia osobistego” prowadziło do, po 1) rozbrojenia proletariat z świadomości klasowej, po 2) do wepchnięcia robotnika w ostatnią konsekwencję ucisku kapitalistycznego — anarchizm liberalny.

Wiek XIX zaczynający się zwycięstwem burżuazji s'awia jako ideał nowej epoki: „wolność człowieka odizolowanego i zamkniętego w sobie”, „prawo jednostki, ograniczonej do niej samej”. Ta wolność i to prawo służyły pomyślnie tylko ludziom klas posiadających, ten sam wzór osobowy utrwalany w ludzi i proletariat pod koniec w XIX-go, w szczególności u nas, w kraju, dawać musiał wręcz odwrotny skutek. Nie dopuszczał do powstania społecznej siły uciemiężonych klas, utrwał w nich zapóźnienie cywilizacyjne, nędcę, ciemnotę, wszysko, co potęgowało proces proletaryzacji, a czego przewyższenie wymaga społecznego współdziałania i organizacji.

Kapitalizm dezorganizował dawne formy społecznego zbiorowego życia i dezorganizację życia społecznego utrwał. Inteligencja „ludomańska” i chrześcijańsko-socjalistyczna była i produktem tej dezorganizacji i z kolei siewcą jej zasad w masach ludowych i robotniczych. Taką funkcję pełnił jej „wychowanie personalistyczne”. Trzeba przypomnieć — było jedno właściwie wyjście z getta inteligentkiego; przeciwko masowej dezorganizacji społeczeństwa zagrażającego wolności mas, budowanie masowej organizacji obrony. Po tej drodze poszedł rewolucyjny ruch proletariacki z Waryńskim, po tej ruch intelektualny, którego symbolem jest L. Krzywicki.

„Istota ludzka nie jest żadną abstrakcją, tkwiącą w poszczególnej jednostce. Jest w

swojej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych”.

W nowej Polsce z całą stanowczością musimy odrzucić pedagogikę personalistyczną (w rozmaitych jej postaciach). Nie mogła ona służyć ani organizowaniu się mas ludowych do walki o swoją społeczna i jednostkowa wolność, ani nie może służyć dziś organizowaniu się mas ludowych do realizacji sprawiedliwego ustroju i społecznej wolności każdej jednostki.

Nie możemy stawić przed młodzieżą „idealnego wzoru osobowości do naśladowania”. Równałoby się to wyłączeniu jej ze współczesnej historii Polski i świata, z całokształtu stosunków społecznych. Równałoby się hodowaniu jej poza ustrojem i przeciw ustrojowi.

Nie jednostka zapatrzona w swoją jaźń, w swoje wewnętrzne życie, w swoją niedoskonale naturę moralną, słowem — nie jednostka odizolowana i osamotniona społecznie ale w ruchu społecznym, organizacji, instytucji taka jednostka jest dla nas wzorem nowego człowieka. Traktujemy związki młodzieży (jak „Więść”) traktujemy szkoły (jak w PRW, szkoły rolnicze czy zawodowe) świetlice, spółdzielnie „jako narzędzia wychowania i równocześnie jako realnej siły społecznej w przebudowie narodu”.

2) MIT CHŁPSCIEJ ODREBNOCI

Mit ten opiera się na pojęciu bilogiczno-masowej odrębności warstw chłopskiej i zdeklarowanej przez tę odrębność swoistej struktury duchowej chłopca.

Mają to „biologia i dusza chłopska być niezmiennymi, stanowić „istotę” chłopca, chłopskość i treść dziejów wsi. Historia z tego punktu widzenia jest tylko okazją dla „objawienia się” chłopskości, wiecznie tej samej, acz pod postacią każdorazowo innych form. Rozumieć dzieje chłopów znaczyłoby w potoku przemian społecznych odnajdywać niezmienny garnitur cech, składających się na treść „chłopskości”.

Uczestniczyć w historii, t.j.n. kierować się „plemiennym instytktem w ocenie niewzruszonego”.

Ten mit bilogiczny, a z kolei duchową odrębność chłopca wyprowadza z jego „związku z ziemią”, z wiecznie tej samej zależności od „żaski żywiołów”. Opiera się o naturalistyczną koncepcję kultury, która rozwija się na podobieństwo organizmu, rodzi się, wzrasta do stanu dojrzałości, zamiera. Tworzyć historię t.j.n. przedłużać owe wcześniejsze stadia kultury, — organizmu, w których natura i dusza człowieka są jeszcze świeże i nieskażone. W hasle praktycznym równa się to — nie wchodzić w cywilizację industrialną, zachować warunki pierwotniejsze, naśladować i odnawiać dawne wzory życia społecznego, plemienne, słowiańskie.

Znowu pytamy — jakim warunkom i siłom społecznym mamy do zawiązania dziedziczkę wiary w odrębny gatunek człowieka — chłopca?

Temu samemu procesowi degradacji inteligencji, przez kapitalizm. Kiedy pod koniec w XIX inteligencja wznowia kontakt z ludem, czyni to w ucieczce od centrów ucisku kapitalistycznego, od centrów tajemniczej w jej oczach kapitalistycznej organizacji i systemu produkcji. Wiąże wydatej się jej oazą życia wolnego od narastających komplikacji ustrojowych, gospodarczych i technicznych. Było to złudzenie. Złudzeniem, że wchodzi w świat pierwotności, w którym nie ma niczego prócz przyrody i człowieka. To wyobrażenie inteligencja sobie narzuciła. Od praktyki kapitalizmu pożerającego coraz gwałtowniej w ustroju liberalnym dochód społeczny uciekała się do utopii liberalizmu, dokonała „powrotu do natury”. Ale i tu widzi już naturę zagrożoną, Witkiewicz pisze: „Jak wytepiono do korzenia zbójnika, tak samo zgłnne myśliwice, ten najmłodszy i najmniekawszy typ górala”.

Ratunkiem dla ludzkości, dla kraju to przeciwstawić niszczącej sile cywilizacji niszczony sily pierwotności. Oto ocalenie! Zacznij się propaganda pierwotności. Popławski głosi, że „lud posiada własną religię, własną moralność, własną politykę, więcej — własną naukę, słowem kulturę własną, której czynnikami składowe nie mogą być uważane jako niższe formy rozwoju odpowiednich kategorii kultury naszej”.

„Lud — mówi Witkiewicz — pójdzie jednak swoją drogą, którą mu wskazują, sto-

pień i rodzaj kultury, którą lud już posiada, splot pewnych pojęć i pewnej obyczajowości, która ma swoją odrębność”.

A tymczasem ten obraz odrębnej „ludowej kultury”, nie wyrażał nic innego, jak zapóźnienie kulturalne wsi, remanenty z okresu pańszczyzny, wyrażał niższość i zadawanie na jakie skazywał wieś ustroj nierówności klasowych. Ale, nawet w naszym krajowym niedorozwoju kapitalizmu, remanenty te musiały z czasem coraz bardziej niknąć, przekształcając nędcę chłopskiej kultury, pańszczyznianej na nędcę kultury drobno-kapitalistycznego posiadacza i drobno-kapitalistycznej produkcji rolnej.

Schodząc w tym przełomowym momencie do ludu inteligencja w rzeczywistości wzywa się w nową sytuację kraju, w sytuację pół-kolonii. Staje twarzą do tubylców, do utrwalonego ghetta chłopskiego, do ziemi, ostaniej i jedynej wartości w dzikich krajach. Tak „widmo przyszłości” kreuje na cel przyszłości. Bo tubylcy — chłopci gniotą się, jak w Galicji, już w 86 proc. na gospodarstwach do 2 — 3 ha, z tego 42 proc. gospodarstw zajmuje 6 proc. powierzchni kraju. Zahamowany rozwój przemysłu i racjonalnej kultury rolnej spiera proces proletaryzacji jawny i ukryty ludności wiejskiej. Właśnie w latach 1890 — 1910 — kiedy prorocy „powrotu do natury” i pochwały (remanentów) „kultury ludowej” najgłośniej przemawiają, emigracja za oceany przybiera znamiona katastroficznej ucieczki chłopów od ziemi i swojskości; „dla chleba, panie dla chleba”. Ale na to ludomani, mają jedną tylko odpowiedź: „Góralu, czy ci nie żal? Góralu wracaj do hall!”

Ludomani roztoczyli wizję pół-kolonii, jako rzeczywistości idealnej. Ich obrona reakcja na ucisk rosnącego kapitalizmu światowego była zmyłona i mało że bezskuteczna, podporządkowana żelaznym prawom kapitalistycznej dezorganizacji i dezorientacji społeczeństwa.

Ludomani zaczynając od własnej terapii duchowej, jaka dawała im ucieczka do natury, przechodzili w rezultacie w rolę organizatorów utrwalania niewolę ludu. Nie „formy urządzeń” — a dno duszy! Nie ujarzmienie przyrody — a powrót do niej, organiczne wrośnięcie! „Nie przez kształcenie pojęć osiąga się rozwój społeczny — lecz przez kształcenie uczuć!” Precz od przemysłu, precz od klasowych walk! Wszak warstwa chłopska, w najnędniejszy popadając los — staje się w oczach ludomanów — „rajem utraconym”.

Inteligencja buduje nową koncepcję narodu... pół-kolonii. Trzeba się oprzeć o kulturę historyczną, na „poczuciu łączności” między przeszłością narodu a jego współczesnym życiem — jak pisał Popławski, Co jest wrogiem tej kultury historycznej? Wiek XIX — „demokratyzacja urządzeń politycznych i stosunków społecznych, niezwykły szybki rozwój przemysłu, handlu, środków komunikacyjnych... pojęcie racjonalistyczne”. Co mamy robić?

„Coraz dalej, coraz głębiej w przeszłość iść nam trzeba, aż do najdalszych podwalin sięgnąć, do podśaw życia narodowego dotrzeć, gdzie już milknie świadomość, a odzywa się głos krwi, przyrodzony instyntyk rodowy, ten nas nie zawiedzie”. W tym szaleństwie była przecież me'oda. Inteligencja kuła kolonialną definicję narodu, jako woli zbiorowej, powstaje z instyntów wszystkich pokoleń narodu — w dwóch celach: 1) Instynty wyrażające wolę narodu polskiego w jego historii należały do klasy szlacheckiej posiadającej i inteligentkiej. Wszystkie instynty innych środowisk i klas winny być zatem nadal posłuszne tamtym.

2) Wzmacniając siłę narodową, przy zachowaniu nierówności klasowych, użyć jej dla obrony kraju przed zaborcami, aż do jego wyzolenia, aby w ten sposób w nadal pozostającej strukturze kolonii kapitalistycznej uzyskać uznaną przez społeczeństwo pozycję panującą (z drugiej ręki). W narodowej kolonii narodowi władcy. Roman Dmowski śledził z uznaniem imperializm angielski i pruski, Zmobilizowany naród na zasadzie plemiennych związków krwi miał wejść w grę wojenną kapitalistycznych imperiów. Przy próbach nowego podziału świata można było w rolę wasala liczyć na rozszerzenie „narodowej kolonii” o zabór nowej kolonii. Można było w ten sposób jeszcze bardziej usunąć z pola widzialność nierówności klasowych, tym silniej je utrwalając.

W la'ach międzywojennych pojęciu uczniowie chłopcy — Orkan, Bujak, Pigoń, Niecko, Miłkowski, od starszej do najmłodszej generacji przedłużają ideologię „ludomanów” wśród zorganizowanych zastępów młodzieży wiejskiej.

Cywilizacyjnie — zahamowanie i uwsteczniecie — „urbanizacja oznacza zgrzybiałość społeczeństwa” (Bujak) „wynalazki i cuda techniki; to już przedśmierne intensywne wyżywanie się Zachodu” (Niecko).

Politycznie — mistyczny słowiański imperializm — „Przyjść muszą nowe ludy, nowi Arioowie z nowym słowem i na tym cmentarzu rozpocząć nowe dzieło tworzenia” (Niecko).

Gospodarczo — odwrót do fazy wczesnoliberalnej organizacji produkcji. Wyrażał to program agrarystyczny. „Czerpie on swe prawa i zasady z ziemi, ze współzycia człowieka z przyrodą i produkcji drobno - rolnej”. „Ideologia agrarystyczna musi być ideologia całej Polski” (Miłkowski).

Kulturalnie — konserwatywizm ludowy. „O-tóż w tych srogich terminach trzeba organizować obronę rodzimoci z życia wiejskiego w jego pradawnych formach” (Pigoń).

3) „MIT” STANU CHŁOPSKEGO

Mit ten wyrasta z poprzedniego: kolacze się w nim przekonanie, że rozwój warstwy chłopskiej powinien odbywać się przy zachowaniu jej politycznej, społecznej i gospodarczej odrębności, niezależnie od ustroju, jaki będzie miała Polska.

Znow postawmy pytanie — jakie warunki i siły społeczne utrwałyby tę tradycję?

Warunki — to przejście wsi po pańszczyźnię w strukturę kapitalistycznej produkcji i jej podziału klasowego. Jako możliwość przed wsią stanęło zajęcie pozycji drobno - kapitalistycznych posiadaczy parceli. Jako rzeczywistość od pierwszych dziesięcioleci lat XIX w. — wycucie z tej szansy prawie połowy wsi. Kapitalizm na wsi organizował ziemianów i ono przez rugę pańszczyźnianych chłopów zawarowało sobie ziemie pod nowoczesne folwarki. W r. 1810 bezrolnych w Księstwie Warszawskim jest 62 proc. Dzieje wsi pańszczyźnianej to historia zdobywania przez całą warstwę chłopską pozycji drobno - kapitalistycznych posiadaczy. Aby jednak „mit parceli” mógł się urzeczywistnić dla wszystkich chłopów spełnione musiałyby zostać dwa warunki: 1) rewolucja burżuazyjna (taka jak we Francji), która zniosła folwark ziemianstwa; 2) rozwój przemysłu, któryby wchłonął nadmiar ludności wiejskiej (w la'ach 1860 — 1900 — przyrost dwukrotny). Żaden z warunków nie został spełniony.

Pod koniec XIX w. proces kapitalistycznego rozwarstwienia społecznego i ekonomicznego na wsi przybrał już zastraszające rozmiary. Na przykładzie Galicji — 4 proc. wielko - rolnych chłopów, 86 proc. rodzin do 2,3 ha. w ciągu 10 lat odpływ za ocean miliona chłopów.

Nauki i zachwył „ludomanów” nad rasą i duszą chłopską, nad „kulturą ludową” wykorzystuje bogatsza część chłopstwa. Stają się one dla niej narzędziem utrzymania jedności społeczno - kulturalnej wsi, która każe w konsekwencji uznać biedocie nierówności społeczne i ekonomiczne i „włościańskie” tylko utrwalanie się w ustroju kapitalistycznym na pomyslniej pozycji drobnych posiadaczy. Plebania gra rolę analogiczną. Podtrzymuje wiesz we wspólnocie grupy religijnej. Napiecia klasowe i dramat ekonomiczny wsi zostają w ten sposób ukryte. Próby ich ujawnienia się zwalcza tradycja kultury i religii.

Parlament austriacki otwiera przed bogatym chłopstwem drogę politycznego utrwalenia i rozszerzenia pozycji drobnych posiadaczy. Korzyści z minimalnego postępu (wzrost szkół ludowych, szkoły rolnicze, stowarzyszenia: Kółka Rolnicze, spółki, kasy pożyczkowe, san.orząd, sejmiki, stronnictwa, sejm) przynoszą korzyści realne przede wszystkim jemu.

W pierwszej fazie chłopskiego ruchu politycznego solidarność kapitalistyczna zamyka się jeszcze w granicach wsi. Formulowana jest politycznie i ekonomicznie: „z szlachtą polską polską lud”. „małi i wielcy rolnicy łącznie się”. Na tej solidarności wygrać mógł tylko „włościanin”. reszta wsi była nią tym bardziej popychana ku proletaryzowaniu.

W pierwszych latach II-giej Rplnkiej zacieśnia się sojusz bogatych chłopów z drobno - mieszczaństwem przy cichym pakcie z ziemianstwem, na naturalną parcelację mająt.ków, co oznaczało wykupienie ziemi przez „włościan”.

Ale poruszone idee Reformy Rolnej biedne chłopstwo idzie już dalej. Gotowe jest na nie - spełnioną w XVIII i XIX w. „rewolucję burżuazyjną”. Zgoda na samą zasadę ustroju kapitalistycznego, ale wojna z ziemianstwem! Chłopski uczniowie ludomanów utopię tę podtrzymują. W konkurencji do ziemi starły się interesy bogatych i biednych chłopów. W każdym bądź razie koncepcje Miłkowskiego prowadziły tylko do rozszerzenia bazy społecznej drobno - kapitalistycznego posiadania chłopów.

Zapoczątkowana więc przez „włościan” z końca w XIX idea klasy drobnych kapitalistów wiejskich utrzymała się aż do drugiej wojny światowej, a nawet przedłużyła na dziś w programie P. S. L. u.

Jakie leżą założenia u podstaw tej idei? Ekonomiczne — kapitalistyczna organizacja produkcji, polityczne — ustroj liberalny. Jakże tu miejsca dla bogatych chłopów? ekonomicznie — trwanie na szczyblu drobno - kapitalistycznego posiadania z konsekwencjami: ubożenia i proletaryzacji reszty wsi, bezrobocia i wyzysku robotników. Politycznie — uznawanie gry sił społecznych, w której „włościanie” bronią interesów wiecznego jakby st. nu rolników, przy uznaniu innych klas jako „włecznych” również stanów.

Dążności biedniejszej wsi, reprezentowane

przez grupę „Młodej Myśli Ludowej” i „Chłopskiego Życia Gospodarczego” były reformistyczne i ekspansywne. Ten obóz chciał 1) odebrać ziemianstwu folwarki dla rozszerzenia stanu posiadania chłopskiego, 2) uznać w zasadzie upośledzenie przemysłu i banków, ale 3) chciał strukturę ekonomiczną rozwiniętego kapitalizmu przekształcić w jego strukturę z fazy drobno - produkcyjnej i to zarówno w produkcji rolnej, jak przemysłowej. Dlatego 4) agrarystycznym miał być idea całej Polski, „włościańska” enklawa stanu chłopskiego miała się rozszerzyć na całą Polskę i nadać jej swój model gospodarczy, społeczny i kulturalny. 5) politycznie — utrzymać stan gry sił społecznych, tzn. zachowania i scierania się interesów klasowych z przewidywanym jednak władztwem politycznym chłopów nad resztą społeczeństwa i nad klasą robotniczą, której znaczenie obliczano na 10 proc., proporcjonalnie do jej liczebności. 6) ustrojowo — mimo rewolucyjnego zamachu — miała to być demokracja liberalna, związana i oparta o demokracje zachodnie, a odcięta od Związku Radzieckiego i współpracy z komunistami.

Z pozoru więc program ten zakładał zniesienie ustroju kapitalistycznego. Ale odebrał nie własności ziemskiej, przemysłowej i banków miało się odbyć przy zachowanym ustroju liberalnego, przy istnieniu nadal interesów klasowych, przy sojuszu z demokracjami zachodnimi. Zadanie niewykonalne i bez szans do uhrwalenia.

Program podtrzymywał w rezultacie ustroj kapitalistyczny - liberalny, dlatego wbrew deklarowanej solidarności z klasą robotniczą nierzył w nią i paraliżował jej konsekwentną, rewolucyjną walkę z kapitalizmem. Idea powrotu do ziemi nieufność do industrializacji i do kultury miejskiej, idea ograniczenia wzrostu przemysłu i miast na rzecz systemu powszechnej drobnej produkcji urągała prawom i produkcji kapitalistycznej i socjalistycznej. Demaskowała swą zachowawczą i utopijną a razem treść; zachowawczą, bo Polskę zamieniać chciała w kraj drobnych posiadaczy i wytworców, na wzór i miarę ambicji wsi pańszczyźnianej, utopijną, bo gdyby nawet przyjęć wykonalność tego planu, znaczyłyby on nie co innego jak tylko jeszcze większe pogrę.

Lech Budrecki

Schillera idea teatru rzeczywistości

Nowy typ literatury dramatycznej, nowy teatr, oto czego spodziewano się jeszcze jesienią 1945 r. Powróty się jednak historia z realizmem. Skończyło się na nadziejach. Z powieścią było jeszcze względnie dobrze, stawiano przynajmniej dezyderaty. Ale z teatrem? Poza dyskusja o „Elektrze”, poza kilku artykułami o ostatniej sztuce Szanflawskiego nie było nic. Domagano się realizmu w prozie, potępiano poetyzmy liryki 20-lecia, ale scena pozostawała nadal strefą wolną, nie podlegającą atakom krytyki. Dopiero wypowiedzi Schillera przerwały owo dwuznaczne milczenie. Sytuacja stawała się bowiem z dnia na dzień coraz dziwniejsza, coraz bardziej paradoksalna. Nawet marksistowskiej krytycy zaczęli entuzjasmować się „Dwu teatrami” wychwalając równocześnie „Orfeusza”. Zwracano się ku aluzjowemu pisarstwu, traktującemu o wiecznych prawach losu. Rekwizyty greckiej tragedii mające dokumentować trwałość problemu losu, jego ponadczasowości i „teatru snu” wprowadzały recenzentów w stan ukontentowania. Nie pojawiał się tutaj żaden Zoli. Można więc było spodziewać się i gloryfikacji Giradoux czy Cocteau i apologetycznego powitania ekspresjonistów. „Evasion” (ucieczka od rzeczywistości) — to świeciło triumf. To też głównym problemem, który postawił sobie Schiller, stała się sprawa **powrotu teatru do rzeczywistości**, sprawa zerwania z tradycją lat międzywojennych.

Cóż bowiem reprezentował repertuar 20-lecia. Sztuka dla mieszczańskie elity, sztuka dla nielicznych specjalistów i snobów. Cocteau, Tzara i Appolinaire zaproponowali scenę dla prestygijatora, scenę dla literackiego zonglera. Zostawała drwina, ujęta w schemat poetyckich mitów. Drwina skierowana nie przeciw rzeczywistości, wyrażającej nonsens kapitalistycznego układu, lecz wyceLOWANA w literacką konwencję melodramatu ubiegłego wieku. Historię o Amfitrionie i o wojnie trojańskiej, „Niebiańskie przygody pana Anteperina” obiecywali widzowi awangardowi reżyserzy. Uciekali od spraw tego świata. W Niemczech szaleli ekspresjonści, w Ameryce grano „Cesarza Jonesa”. Ekspiryment, złamanie konwencji i wreszcie komentarz na scenie, postać, która nie działa — opowiadać. U nas zjawisko wtórne: Witkiewicz realizuje „Tumora Mózgowicza”, a zaraz potem będzie grana historia o sentymentalnym adwokacie, który kochał różę. Finał stanowił zawsze marnotrawny syn, niepokojny ojciec i tancerka z kabaretu; nieodzowny schemat farsy. Taki oto był kunszt, któremu hołdowano w latach międzywojennych, szukając poetyckiej aury, szukając mitologii i intelektualnej gry. Nonsens i drwina wielbiono bardziej niżeli dramaty Szekspira, które odsyłało się z żartobliwym uśmiechem do Grand Guignolu. Tak wyglądał teatr zajmującego się mieszczaństwem, tak przedstawiała się sztuka mieszczańska w okresie nasilenia kapitalizmu monopolistycznego. Rząd-ko kiedy chyba istniał kunszt dopasowany lepiej do epoki niż wówczas. Załamywanie się dawnych form produkcji i u stabilizowanych stosunków społecznych w klasie posiadających aż nazywał szybko dało inną filozofię, inną moralność, inną literaturę „głoszący stu tysięcy”. Trwa ona na zachodzie nadal i dziś. Kontynuują ją: Sortze, Comus, i modny na nowo Claudeli. Pisarze i reżyserzy mający

bień naszej zależności ekonomicznej od rozwiniętego kapitalizmu przemysłowego i finansowego na Zachodzie.

Program ten był daleki od konsekwentnej walki z kapitalizmem. Gdyby ją naprawdę zakładał, musiałby się liczyć z naturalną koniecznością wzrostu przemysłu, zatem przesuwanie się wskaźnika ludności wsi z 70 proc. na 30 proc., a to znaczy z faktem potężnienia klasy robotniczej.

Ponieważ w nowym ustroju widziano ją jako klasę — stan, a nie jako przodujący aktyw jednolitego świata pracy upośledzonej Pol-ski, dlatego w imię stanowego interesu wsi zakładano utrzymanie niezmiennego prawie stosunku liczebności obu klas. Szło właśnie o nie powiększenie klasy robotniczej, ocenianej po staremu jak w ustroju liberalno - kapitalistycznym gdzie ma się do czynienia z konkurentem w zyskach i władzy. Dlatego, zakładając projektowane władztwo chłopskie, nie dociekalibymy się rozwiązania dramatu wsi. Miłkowski żądał bowiem „przesunięcia punktu ciężkości ku warstwie chłopskiej” a znaczyło to tyle, co „mamy nadmiar rąk roboczych, których nie mamy gdzie produktywnie zatrudnić. Otóż musimy wybrać taką formę gospodarowania w rolnictwie, która nam gwarantowała największą produkcję brutto”. Nie mamy gdzie zatrudnić poza wsią znaczyło — nie chcemy!

W rezultacie ten program wyrażał klasowo - stanową ideologię. W praktyce nie wyszedłby poza rewolucję burżuazyjną, bo dla Miłkowskiego zagadnienie miast i klasy robotniczej było w wizji jego hierarchii spraw polskich nie ważne, najważniejsze — znieść szlachetczynię. I na jej miejscu (panującym) ustawić rasę chłopską, przeniknącą kulturą polską odwieczną „chłopskością” duchem ziemi, ożywić w narodzie instyktk plemienny, rozwijać i upowszechnić historyczną miano „kulturę ludową” itd. Tu dopiero widać, jakie owoce wydały nauki szlachetko - inteligentnych ludomanów. Jak fałszywymi narzędziami i ideami wyposażyli słusne dążenie warstwy chłopskiej do wyzwolenia społecznego, do ekspansji kulturalno - twórczej, do władzy politycznej, do odpowiedzialności za losy narodu.

Zespół „Wsi”

I jeszcze jedna uczelnia

(na podstawie listu Józefa Fronia do redakcji)

Dnia 1.x br. otwarto jeszcze jedno „nowe” gimnazjum rolnicze — dwuletnie w Przygodzicach, koło Ostrowa Wielkopolskiego. Otwarcie odbyło się w obecności władz powiatowych i autonomicznych, przy udziale 28 uczniów, w tym 27 — chłopów. Chłopcy rasowi, jakby dobrani, w wieku od 18 do 28 lat, tak że mało jest z takim materiałem uczniowskim pracować.

Przygodzice, to były majątek Michała Radziwiła Rudego, posiadający niezgłębione lasy, jeziora, rybne stawy, ale marne gleby, których też przydzielono gimnazjum — 80 ha.

Takie gimnazja otwieramy rok rocznie. Różnie ich liczbą. Cieszymy się, że mamy znacznie więcej szkół rolniczych niż przed wojną. Niech nas jednak nie łudzi statystyka. Takich gimnazjum jakie otwarto w Przygodzicach jest w kraju już sporo. Stanowią one pozycję, jedynie w statystyce. W organizowaniu kultury na wsi, większej roli grać nie mogą. Dlaczego?

Oto fakty: na terenach szkolnych jest szereg budynków, są nawet piętrowe, ale zajęte lokatorem, ze szkolnictwem nie wspólnego nie mającymi. Dla nauczycieli miejsca nie ma, prócz jednego, jednego którego umieszczono w dwóch ciasnych kłitkach na poddaszu. Dla dalszych — pomieszczenia brak. Dyrektor gimnazjum usiłował drogą sądową oczyścić budynek szkolny, niestety bez rezultatu. Wskutek tego młodzież cisnie się w piętrowych łóżkach na ciemnych poddaszach, musi się myć w piwnicach, donosząc tam wodę w wiadrach

Okazuje się, że niedość wyszukać miejsce dla szkoły dać jej ziemię i mianować kierownika. Nawet największe pałace były obliczone na potrzeby jednej rodziny, podczas gdy szkoła w jednej klasie mieści kilka razy więcej uczniów niż najliczniejsza rodzina. Zatem każdy pałac wymaga kosztownych przeróbek, a gdy dodamy, że otrzymuje się go w stanie zawyczaj bez klamek, kluczy, że zrujnowana instalacja elektryczna i kanałizacyjna to musimy przyznać, że przyznawane kilkunasotysięczne kredyty, jak to w wypadku Przegrodzic miało miejsce — są „kropłą w morzu”.

Dwa lata nauki to zbyt mało — jak na gimnazjum rolnicze i nie pomoże tu ani najlepiej obmyślany program, ani najlepsze nauczyciele. Programu dwuletniego, prawdę mówiąc — nie znam, bo taki nie istnieje, otwiera się natomiast dwuletnie gimnazja. Ma je obsługiwać program przewidziany na trzy lata. Nie jest to dobrze, jeżeli zważy się na jeszcze jedno

Najtęższy nauczyciel ma nielada orzech do zgryzienia przy naukach pomocniczych, jak — w fizyce, chemii, zoologii, botanice, mier-nictwie, czy meteorologii — bez odpowiednich przyrządów do demonstracji. Np. na 34 uczniów całej klasy nikt nie widział barometru i wstyd doprawdy pisać, że i kierownik w pewnym gimnazjum rolniczym brał aneroid za barometr. Utrzymywać, że „na bezrybiu i rak ryba” można ostatecznie w konsumpcji, ale w nauczaniu już chyba nie.

Zaopatrzenie szkół rolniczych w środki do nauk teoretycznych jest więc niedostateczne. Podobnie brak jest narzędzi do prac praktycznych. Gimnazjum rolnicze powinno rozporządzać co najmniej tyłu łopatami, motykami, kosami, grabiami, nożami do szczywania drzewek, oczkowania — ilu jest uczniów, a że kosztuje to tysiące złotych, więc narzędzi nie ma, przeto i ćwiczeń prowadzić nie można.

W takich warunkach otwierając gimnazja rolnicze, budujemy pozycję w urzędowej statystyce, nie wprowadzając na odcinku nowej organizacji kultury wsi żadnych zmian na lepsze.

Wisław Jażdżyński

NASTĘPNY NUMER „WŚ”
POŚWIĘCONY
ŻYCIU AKADEMICKIEMU.

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze tyg. „Wies” zostało znieszczone nazwisko autora artykułu „Drogi reformy Oświaty” wiceministra Wilhelma Garnarczyka, za co przepraszamy czytelników i Autora.

W OSTATNIM 40 (119) NUMERZE „WŚ”
Z DNIA 19 PAŹDZIERNIKA 1947 R.:

Jerzy Falenciak — Od świętochowskiego do Śreniowskiego; Jan Aleksander Król — Nazwijmy rzeczy po imieniu; Wilhelm Garnarczyk — Drogi reformy oświaty; Nowa chłopska organizacja T. U. L. R. P.; Jan Aleksander Zaremba — Zapaski świętokrzyżskie; Henryk Biłka — Idyll: Elektryfikacja wsi, Radio na wsi, Dom ludowy; Lech Budrecki — Jean Giono — chłopski pisarz francuski; Seweryn Skulski — Życiorys pisarza chłopskiego; Maciej Czula — Nie tylko przodownicy; Marian Narezy Listowski — Wśród przodowników nowego ustroju; Anna Kamińska — A jednak przodownicy; Fakty i zdania; Norman P. Caulfield — Ameryka piastuje żmję; St. S. Gębala — Cepy; Bole-sław Wstydlivy — Indyki, ptaki filozoficzne...; Wisław Jażdżyński — Niech nie wielewica...; 11 ilustracji, 8 stron.

POECI RADZIECCY

Aleksander Twardowski

NA DNIEPRZE *)

(z poematu Wasyl Tiorkin)

Gdy nad Ugrą front się zwierzał —
A wnet szybko się oddalił —
Do żołnierza rzekł generał —
„W twej wsi będziemy popasali“.

Toż to chwile wytęsknione
I jak gdyby wyrównanie,
Gdy ze swoim batalionem
W domu po tułaczce stanie.

Odtąd to mój zacny Tiorkin,
Że to człowiek już bywały,
Szedł z „kazbekiem“ na wieczorki,
Gdzie dziewczęta z nim szepotały.

I choć z każdym wojsk pochodem,
Wciąż się zbliżał ku tej stronie —
Ku tej miłej, skąd był rodem,
Wciąż ogromnie tęsknił do niej.

I czy marsz czy grają działa
Czy to sen czy żmudna warta
Sama jakoś się wiązała
O tej ziemi pieśń uparta:

Matko — Ziemia ty rodzona
Moja strono zalesiona,
Naddnieprowa i jedyna,
Witaj mi i pozdrow syna
Ach witaj mi pstra osinko,
Która kraszysz wczesną jesień,
Rzeko Elniu, rzeko Glinko
Pozdrowienie me Łuczesie.
Matko ziemia ty rodzona,
Toż tam w tobie moc miała,
Jeśli dusza utęskniona
Tak się wciąż do ciebie rwała,
Matko ziemia ty rodzona
Chato ojców zadymiona,
Nie bym chwalił ci się z tego
Lub czuł żal... Tak słowa biegają.

I tak ci się snuła sama
W długim marszu w broni szczełkach,
Wśród trosk szarych i załamań,
Apostrofa czy piosenka?

Ale wojnie — nie nowina —
Wszędzie jest jednakie pole
Czy to bujna Ukraina,
Czy to Kaukaz, czy też Smoleńsk.

Więc przez wiele rzek rozlanych
I po mostach, i wzdłuż brodów,
Mimo, mimo stron kochanych
Het, dywizja szła od wschodu.

A na lewo w owym czasie
Poprzez wioskę bohatera
O jesieni rannej krasie
Jakiś inny szedł generał...

Wrąg babiego lata nici
Złotem osnuwały głowy...
Wojska szły, Aż raz o świecie
Bój rozhuczał się dniewowy.

Może być że w lata zgody
Oczyszczając złoza rzeki
Wszystko to, co skryły wody
Ujrzy znowu ktoś daleki

I rozsnuje z snów itowych
I rozwleczę z rybiich przedziw
Jak pnie debów morelowych
Smiercionośnych stos narzędzi:

Cożg rosyjski z pruskim w parze
Kres znalazły tu pospołu
I jednako w każdym szarzał
Kauczuk, chrom, i stal i ołów.

Śmietnik wojny — dno pontonu,
W piachu liny pozrywane,
Topór, który nie ma trzonu.
Tuż nim saper w owy ranek.

Może być, że o tym dziele,
O toporze z ciężkiej stali,
Ktoś ułoży pieśń wspaniałą
Gromką pieśń o Dniepru fali

O, to nie na moją siłę!
Z takim dziełem się nie mierzyc...
Jednak czymś go przewyższyłem,
Tym, że w ślad wstępując świeży
Byłem tam, że wtedy żyłem.

t. T. Chruścielewski

Eugeniusz Dołmatowski

NOCNY SAMOLOT

Nocą w chmurach samolot postyszę
Smutny jęk jego z wiatrem przybicie...
Już nad nami teraz się kołysze
I dostrzeże nas czy nie dostrzeże.

Ty przywierasz do mego ramienia.
Dziś do schronu iść już nie wypada.
Lecz choć chciałbym, nie zdejmę
wspomnienia
Niezatartych nocny Stalingradu.

Gaście światła co najrychlej wszystkie,
Papierosy odrzućcie na stronę.
Ten samolot przeciąga gdzieś blisko
I kołami wygraża by szponem.

Ale nikt mnie już dziś nie usłucha
Miasto w pieśni się graży i w tanie.
Oto placów bujna zawierucha,
Oto światel żywe migotanie.

Zamilkliśmy w niełasnych obawach
Równy warok pełnie gdzieś za ścianą,
Jutro będą tu róże sprzedawac,
Samolotem z Krymu je przysłano.

t. T. Chruścielewski

Eugeniusz Dołmatowski

BYŁA WOJNA

Teraz mijają nam szczęśliwe dni
W hotelach, albo u przyjaciół bliskich.
Nad ziemią czysty pierwszy śnieg już mży,
A wokół, popatrz, pierwsza biel polyska.

Pierwszy nasz śnieg popod Łozową spadł,
Drugi nasz śnieg nad chmurną Wołgą
światał.
Na Kijów pełen burz trzeci nasz śnieg się
kładł,
Czwarty nasz śnieg długo prószył na Wisłą.

Lecz oto znów nad nami pierwszy śnieg,
Ciepło od metro dymi się kłębamii,
I łowie znowu twój beztroski śmiech
Spierzchłymi w wietrze, szorstkimi
wargami.

Tymczasem jeszcze i dachu nam brak.
Pod gwiazdnym dachem dosyć widno we
śnie —
Życ zaczynamy w trzy dziesiątki lat.
Nie jest za późno to, choć i nie wcześniej.

Któż śmie pograżać serce w smutku złym?
Nie słyszał chyba jak armaty wyły.
Śnieżyńka taje na policzku twym.
Minęła wojna, a myśmy przeżyli.

t. A. Kamińska

Aleksander Twardowski

DWA WIERSZE

Z postrzępionego notatnika
Dwa wiersze o tym żołnierzyku,
Który w czterdziestym roku legł
Zabity na fiński śnieg.

Leżało tak jakby nieśmiało
Chłopięce to, małeńkie ciało.
Mróz mundur jego lodem ściał,
Daleko czapka odleciała.

Zdawało się, nie leżał on,
A ciągle jeszcze napród mknął,
Gdy lód za poję piaszcza wziął.

Wśród wojny wielkiej i okrutnej,
Dlaczego — tego nie wiem sam,
Gdy myślę o nim, tak mi smutno,
Jakby daleki i samotny,

Jakby nie on to, lecz ja sam,
Trupek dziecięcy i skostniały
Na wojnie dawno już przebrzmiałej,
Maleńki, martwy leżę ja.

t. A. Kamińska

Aleksander Twardowski

ODZNACZENIE

Dwa lata w ciągłym niepokoju
Po babsku w głębi trawiąc strach
Skrywała wyniesiony z boju
Sztandar, radzieckiej władzy znak.

Chowała sama go pociemku
Zwinęty w suchej słomy snop
Zmieniając miejsca w wiecznym lęku,
Że wpadną na trop.

I w dzień, gdy ziemia znów zadrzała
Od bitwy, spod płonących strzech
Ona z płomienia ratowała
Swoją wiech.

Pod ocalały z ognia sztandar
Pułk nowy niby z igły wstał
I order jej „Czerwony Sztandar“
Generał na wstążeczce dał.

Nie mogła baba ukryć smutku
Widząc jak order z piersi lśnił.
— Podarowałoby jałówkę,
Pożytek jakiś choćby był.

t. A. Kamińska

Jerzy Falenciak

CO TO JEST NARÓD? (II) *)

SZLACHECKA „PUBLIC SERVICE”

W zakończeniu I tomu „Historii” Świętochowski pisze: „Gdyby ta **Historia chłopów polskich** zakończyła się na pierwszym jej tomie, popelniłaby oczywistą niesprawiedliwość. Szlachta polska bowiem rzeczywiście skrzywdziła chłopów długim szeregiem błędów i gwałtów, których ukryć nie można; nie należy, wszystkie jednak te winy zgładzić, a wreszcie troskliwą opieką i ofiarną służbą dla ludu wiejskiego. Począwszy od czwartego dziesiątka lat zeszłego wieku rozwija ona w tym kierunku wytrwałą i energiczną działalność, która pod koniec stulecia wznosi się nieraz do bohaterstwa. Najwyższym tragizmem tych usiłowań była szczerza chęć panów ziemskich wyzwolenia i oczyszczania, a wreszcie obdarzenia gruntem poddanych, paraliżowana i udaremniona przez rządy zaborcze, które nie pozwoliły wydrzeć sobie zastąpić właszczenia polskich chłopów i nadały im ziemię, którą oni powinni byli otrzymać i niezawodnie otrzymaliby od rodaków. Tym pozostała już tylko praca na polu oświaty ludowej i w dziedzinie wpływów moralnych, którą też oni wykonywali sumiennie pod grozą zakazów i ciężkich kar o wielkiej skali — od krótkich aresztów aż do dożywotnich więzień. — Ale o tym w następnym tomie”

Zapowiedzią obrony kończy więc Świętochowski oskarżenie szlachty. O ile jednak to oskarżenie samo właściwie się układało, o tyle zamierzona obrona nie wyszła mu, co gorsze przeistaczając się często w oskarżenie chłopów.

Rejestr bardziej humanitarnych wypadków pochodzenia ziemiańskiego społeczeństwa na gospodarce kapitalistyczno-folwarczą w ciągu wieku XIX i początku XX pojmuję on jako „troskliwą opiekę i ofiarną służbę dla ludu wiejskiego”. Zalicza też do tej „służby” rewolucyjne bohaterstwo bojowników sprawy ludu, którzy, choć sami ze szlachty, występowali przeciwko niej i jej egzystyjnemu interesom. Wygląda to mniej więcej w ten sposób, jakby ktoś chciał dowodzić że poprzez

rewolucyjne dzieło „dworiana” Włodzimierza Ilicza — Lenina można rozgrzeszyć szlachę rosyjską.

Nie potrafił także Świętochowski przejść obojętnie nad faktem, że zasługa uwłaszczenia chłopów we wszystkich trzech dzielnicach stała się wyłącznym udziałem zaborców. Czy wierzył w to co pisał, iż panowie ziemscy szczerze pragnęli wyzwolenia, oczyszczania i wreszcie uwłaszczenia poddanych a tylko rządy zaborcze nie pozwoliły wydrzeć sobie zasługi wobec chłopów? Raczej nie, w każdym razie nie wierzył w powszechność tego pragnienia, ale nie był w stanie nie boleć nad dyszoniem wyrządzonym przez zaborców szlachcie polskiej, który w jego oczach utonął samia się z obrazą całego narodu. Tylko że chłopstwo nie czuło się bynajmniej obrażone antyszlacheckimi reformami uwłaszczeniowymi a nadto nie podzielało z ich powodu szlacheckiej urazy do zaborczych rządów.

Świętochowski nie mógł i nie chciał przyznać wyraźnymi słowami, że uwłaszczenie i zniesienie pańszczyzny było dobrodziejstwem chłopu ponieważ wydawały mu się one raczej antynarodowymi objawami przemocy zaborczych rządów niż społeczną reformą.

Podobnie i Sreniowski stwierdza z żalem, że to zaborcy, a nie dawna niepodległa Polska, dokonali podstawowych przeobrażeń położenia chłopskiego na ziemi polskiej. Ale uznając przy tym, że rozbiory były jedną z głównych przyczyn powolnego rozkładu instytucji chłopskiej niewoli, zastrzega równocześnie, że nie znaczy to, aby pod zaborami dokonała się w Polsce przebudowa społeczno-ustrojowa. Zaborcy bowiem w pewnej mierze zmunifikowały polski feudalizm łącznie z niewolą chłopską, tym samym zahamowały wszystkie czynniki pogłębiające do tamtego czasu niewolnictwo chłopu. Zahamowanie rozwoju tych czynników nie było wszakże ich unicestwieniem, bo nawet mimo uwłaszczenia szlachta pozostała nadal silna. I nie uwłaszczony chłop ale dotknięte uwłaszczeniem ziemianstwo stągnęło zawsze punkt oparcia dla trzech rządów zaborczych w kraju.

Zupełnie obojętny na sprawę szlacheckiego honoru w dziejach porozbiorowej Polski osią-

ga Sreniowski w swych dociekaniach najbardziej dziś oryginalne i najszlachetniejsze wyniki. Daleki od wybielania i ekskulpowania szlachty — do czego uważa się obowiązany Świętochowski — nie zapisuje jej kosztem na dobro niesławnej pamięci zaborców całej serii reform, które przecież sprawie chłopskiej nie wyszły na źle.

Świętochowski natomiast nie był w stanie dojść jakakolwiek drogą do tego rodzaju wniosków ze względu na pierwotne założenie, iż społeczność chłopską miała wspólne interesy społeczno-gospodarcze razem ze szlachtą w obliczu wroga narodowego — zaborców.

Założenie takie odrzuca Sreniowski a **limine** przez pamięć i świadomość faktu, że chłop polski, znurzony doświadczeniem tysiąclecia bez mała, przebywał nazewnątrz kręgu stosunków politycznych ustroju okupowanej i wciąż szlacheckiej Rzeczypospolitej a rządami zaborców. Jako „strona trzecia” mógł więc być zainteresowany osobicie porażką jednego partnera bez najmniejszego interesu w sukcesie drugiego. Oczywiście liczył na przegrana szlachty, co jeśli jest zdradą narodową, to w sensie zdrady „narodu szlacheckiego”, szlacheckiej braci. A ta aż po chwilę obecną dała wiele dowodów, że nie zrezygnuje dobrowolnie ze swych klasowo-feudalnych interesów.

Kto chce niech uważa to za teorię „dwóch wrogów”, w której kolejność „wykruszania się wrogów” nie była bez znaczenia dla chłopu.

„Europa nie miała takiego ogółu uwstecznionej szlachty jak Polska” — spostrzeża Świętochowski — „ale też nie miała tak wspólnych wyjątków” — dodaje.

Sreniowski nie przypisuje większej roli tym wyjątkom. Wykazuje też na przykładach zamiany pańszczyzny na oczyszczanie, że akcja taka nie wynikała tyle z pobudek humanitaryzmu — co Świętochowski i siebie przeczenia — ile z usiłowań ku podniesieniu dochodowości folwarku. Często zaś system czynszowy okazywał się dla chłopu jeszcze bardziej uciążliwy niż system zwykłej pańszczyzny.

Nie było więc możliwe uzgodnienie interesów chłopskich z interesem panów ziemskich,

nawet tych dobrych, w jakiejś **ponadstanowej koncepcji** jedności i integralności pogiębionego **pospołu narodu polskiego.**

Świętochowski tkwiąc w szlachecko-liberalistycznym subiektywizmie dopatruje się licznych znamion bezinteresowności i patriotyzmu w — bądź co bądź — swojej warstwie. Unosi się w pochwałach szlacheckiej akcji „na polu oświaty ludowej i w dziedzinie wpływów moralnych”, wykonywanej jego zdaniem „sumiennie pod grozą zakazów i ciężkich kar o wielkiej skali — od krótkich aresztów aż do dożywotnich więzień”. Nie rozróżnia przy tym działalności na prawdę oświatową — postępową od dorywczych imprez agitacyjno-szkółkarskich, urządzanych przed przychylnym protektorem dworu i plebanii na pedagogicznej bazie rządowskiej oficyny i organizatorki, antyludowych z istoty, rozbrajających pierwsze zasoby chłopskiego radykalizmu.

Przedsięwzięcia inteligenckiej a z ducha przeciwiecia wiają pańskiej i plebańskiej oświaty nie przeszkadzały w niczym zaborcom a owszem pomagały im i wspierały w utrzymywaniu chłopu w półciemności społecznej oraz dewocji względem zakrepięgo porządku. Nie dawały też wiele więcej chłopu ponad słabą umiejętność czytania, częstokroć bez możliwości pisania, a i ta wiedza przepadała przeważnie w odmęcie wtórnego analfabetyzmu. Tradycja tej poażal się Boże oświaty jest złym dziedzictwem publicznego szkolnictwa eteimernego na wsi i w mieście i należy ją wyplenąć tam wszędzie, gdzie jeszcze występuje.

Były co prawda postacie wyjątkowe, jak Jadwiga Dziubińska, albo podziwiana tak przez Świętochowskiego Aleksandra z Sędzimirów Bąkowska. Ale to już nie własność szlacheckiego **milien**, który w swoim czasie uważał je za osoby co najmniej pomiotne jeżeli nie za zdrajców dawnopañskich ideałów, buntujących wystarczająco niesfornego chłopu. Ich działalność oświatowa i wychowawcza nie należy przeto do owej szlacheckiej „public service”, skwapliwie rejestrowanej przez Świętochowskiego na usprawiedliwienie racji bytu dworu, jako ośrodku przodującego w narodzie, dyskontowanej dziś je-

*) Patrz I część: „Od Świętochowskiego do Sreniowskiego”, „Wieś” nr 10 (119).

szcze przez epigonów szlacheckiego podjął najwyższego a nieuzasadnionego waloru.

Nie znaczący to, że Dziubińska i Bakowska opuściły ziemiańską - szlacheckie środowisko i wyzbyszy się światopoglądu oraz gestów tego środowiska — stały się tym samym przynależnymi do społeczności chłopskiej. One „wysferzyły” się po prostu, niejako zawiązując w próżni, poza ustrojem narodowym kraju, który miał się zmienić gruntownie dopiero w dobie obecnej. Dlatego i one w rezultacie miały zmylone drogowskazy na ich systemach wychowawczych ciężko pozostało ziemiańsko-kapitałistycznej orientacji narodowej.

NOWE Kryterium Chłopstwa

Świętochowski, jak sam pisze w przedmowie do I tomu „Historii”, pragnie wzmocnić słabo do jego czasu oświetlenie historii chłopów polskich. Jest to jednak raczej przychylna niż cel. Ostatecznie książka Świętochowskiego wyszła jako udana próba wielkiej publicystyki, opartej o krocie faktów historycznych, chronologicznie uszeregowanych. W ocenie rozmaitych wydarzeń autor często ma słuszość, często nie. Nie wydaje się, aby dążył do chłopów szczególną sympatią. Uważał ich za warstwę, która winna stać się **podopieczną rządów i sfer przodujących**, z wszelkimi konsekwencjami tej pieczy. Jego uczucia względem chłopów nie są bezpośrednie lecz wynikają z niechęci do własnego środowiska za gwałty popełnione w przeszłości na pańszczyznianym ludzie. Współczesność osądza z wyrozumiałością, jak każdy liberalny humanitarysta. W wywodach jego dużo sprzeczności i subiektywnej niekonsekwencji a nawet przesady, zwłaszcza w ujęciu roli Żydów wsiowych w systemie pańszczyzny. Książka swą niezmierzoną Świętochowski nie pragnął dowiedzieć a jedynie chciał pokazać w moralistycznej perspektywie objawy chłopskiej niedoli i szlacheckiej niegodziwości. Chętnie też wydobywał na światło świadectwa chłopskiego czynu rewolucyjnego, który określał jako okrucieństwo. Nie przypisywał najmniejszego znaczenia

metodzie pracy, zamierzonej przez siebie. Świętochowski sprawiedliwie przyznaje, że między szlachtą i chłopami powstała ogromna przepaść, pełna krzywd chłopskich i szlacheckiej niegodziwości. Nie przeszkadza mu to jednak w głoszeniu zasady wspólności interesów narodowych chłopskich i szlacheckich wobec zaborców. Współność ta u niego stanowi warunek **sine qua non** istnienia jednych i drugich co wygląda na hołdownictwo współczesnej mu pozytywistycznej (od Spencerza) teorii **organicznej** pojmowania narodu. Ustrój stanowo-klasowy nie uważa za zły, jeżeli tylko przenika go idea narodowego sojuszizmu.

Trudno było wybiec Świętochowskiemu ponad przesady i złudzenia swej epoki oraz swojego środowiska, które zawsze i mimo wszystko widziało w chłopstwie, jak i w całości mas ludowych, gorszą część narodu, mniej godną od „sfer przodujących”. I dlatego nie sposób dziś uwierzyć, że teoria organiczna, wykazująca zgodność interesów różnych klas i stanów w łonie jednego narodu, była czymś innym niż hasłem **chroniącym pozycje możnych przed ludem**.

Na usprawiedliwienie Świętochowskiego trzeba jednak powiedzieć, że ze wszystkich starszych autorów, zajmujących się do jego czasu historią polskiego chłopstwa, on jeden bodaj pisał w najlepszej wierze.

Inny zupełnie jest cel pracy Sreniowskiego, który postanowił ująć dzieje chłopów od strony socjalno - ustrojowej a zarazem — jak sam pisze — narodowej.

Co rozumie Sreniowski przez naród polski i jakie jest miejsce chłopstwa w historii tego narodu? Czy jest to pojęcie jednoznaczne z pojęciem społeczeństwa i dalej jeszcze państwa?

O integralnej idei narodu wyobrażonej w jakimś „organizmie”, „zespole członków”, u Sreniowskiego nie ma mowy. Naród interesuje go od strony ustrojowo-społecznej (podtytuł książki — „szkielet ustroju społecznego”). Lecz czy sprawy ustrojowo-społeczne, to nie sprawy bardziej państwa niż narodu? (stany,

prawodawstwo, władza patrymonialna itp.) Państwo zawsze jest „integralne”, naród zaś — jak komu i kiedy wygodniej to widzieć.

Chodzi więc o to, czy idąc po linii rozważań Sreniowskiego, można ostatecznie wyrazić szlachalnie jest uznanie bytu narodu jako całości i czy taki naród jest tworem egzystującym rzeczywiście, czy tylko „fenomenem” narodu, za którym jednak nie stoi nic poza społeczna „górgą”, bo stan trzeci i czwarty istnieje na marginesie państwa, a więc ustroju narodowego i społecznego. Z założenia „Historii” Świętochowskiego podobna obiektywność wynika; z założenia „Dziejów” Sreniowskiego — tak.

Podstawowa teza Sreniowskiego polega na ustrojowym wyjaśnieniu instytucji niewoli chłopskiej. Prawdziwe dzieje chłopów, przedstawione od strony przede wszystkim chłopskiej, mogą być tylko historią tej instytucji ustrojowej. I dalej — prawdziwe dzieje szlachty mogą być jedynie historią tego, co Sreniowski nazywa interesem szlacheckim. I jeszcze dalej — dzieje mieszczaństwa byłyby historią zależności interesu tej warstwy od interesu warstwy szlacheckiej.

A jak będzie wyglądała jednolita historia tych trzech warstw, napisana z punktu widzenia struktury społecznej? Czy będzie to historia **naprawdę narodowa**? Wydaje się, że nie, bo byłaby to historia stosunków szlachecko-mieszczańsko-chłopskich w Polsce do końca ostatniej wojny. Nazwijmy ją historią wojny „narodu” szlacheckiego, „narodu” mieszczańkiego i „narodu” chłopskiego.

W okresie istnienia Drugiej Rzeczypospolitej, między pierwszą a drugą wojną, nikt prawie nie chciał u nas uznać praw narodowych Białorusinów i Ukraińców, zamieszkałych na tzw. Kresach Wschodnich. Mówiono o jednych i drugich: co za naród, że znakiem zapytania. Oni zaś sami przedstawiali się za tutejszych czy „tamtejszych”, czując mimo to silny związek między sobą a swymi braćmi zza kordonu.

Zaprzeczanie „polskim” Białorusinom i Ukraińcom ich odrębnej niż nasza przynależności narodowej wynikało stąd, że obydwa te środowiska były nawskroś chłopskie, bez szlachty a nawet mieszczaństwa, co u nas równało się brakowi zasadniczego elementu pojęcia narodu.

Cofnijmy się teraz do przeszłości naszych stosunków. Szlachta mówiła o narodzie myślała o sobie. Mieszczaństwo pamiętało skąd przyszło. A chłop wiedział, że są „tutejsi” i izolowani od wszystkich i od wszystkiego. Gdzie tu więc naród! Mało — gdzie społeczeństwo?

Pozostało otóż zaigwać się koncepcją „narodowego organizmu”, w którym jedno — głowa, drugie — rękami, trzecie — nogami. Nie inny zarysował ideał Wielkiej Polski Roman Dmowski.

Pokój między klasami społecznymi — jako podstawowy warunek egzystencji „narodu” nie mógł i nie może zaistnieć bez zniesienia przyczyn walki klasowej, tzn. bez osiągnięcia faktycznej równości i jednolitości społecznej „dotychczasowych klas”. Tę uczy historiografia Sreniowskiego.

Świętochowski, godząc się na „podopieczny” układ społeczny narodu nie utrudnił dlatego Dmowskiemu i Piłsudskiemu budowania Polski na klasowych nierównościach, i ci politycy, lubiący powoływać się na historię i z niej czerpać natchnienie również i na jego „Historii” mogli budować swoją prawomocność.

Walka o równość społeczną, toczy się przez wiek 19-ty i 20-ty w ustroju kapitalistycznym. Dlatego tylko w perspektywie prób zniesienia tego ustroju można mówić o narodowych dziejach „narodu szlacheckiego”, „narodu mieszczańkiego” i „narodu chłopskiego”. I wtedy widać, że siły społeczne, które to zadanie podejmują wywodzą się z mas ludowych wsi i miast: z klasy robotniczej, chłopskiej i inteligencji.

Dlatego można powiedzieć, że dzieje **narodu polskiego** dopiero dziś, po rewolucji się zaczynają.

Ze szlambucha „Kultury Ludowej”

PIELGRZYM W DOBROMILU

Cytujemy naukę moralną, dla chłopów przeznaczoną, z pierwszej książki dla ludu. Książka ta jest „Pielgrzym w Dobromilu” (W-wa 1818). Do roku 1861 miała ona aż trzynastę wydań. Tę odpowiedzialność między jej powstaniem a sytuacją chłopów w tym okresie warto podkreślić ze względu na treść nauki. Przypomnijmy, że cieszyła się ona opinią postępowego dziełka. Uważano ją powszechnie za najodpowiedniejszą lekturę dla chłopów. Współczesny czytelnik oceni łatwo jaki jest sens społeczny tej nauki, nawet gdy się weźmie pod uwagę ówczesny stan dyskusji nad sprawą chłopską, nauki udzielanej chłopom przez ks. Izabellę z Flemingów Czartoryska (1746 — 1835), poza tym twórczynię pierwszego polskiego muzeum pamiątek narodowych w Puławach, gdzie począł się kult dla Kościuszkę, oraz autorkę książki do pacierzy dla dzieci; wielkich podczas mszy świętej, dla szkółki puławskiej napisanej. (Wrocław 1815, W-wa 1821, Puławy 1830).

„Tego samego dnia po południu Chwalibóg siedział na ławie u podszewia Biry, kiedy przegłądnął kilku gospodarzy idących ku sobie. Stary Pielgrzym był już uważany w Dobromilu jak oyciec, który dobre zawsze dawał rady i dzieciom i rodzicom; chętnie go słuchali; starzy, posłuszniemu byli młodzi. Ci, którzy się zebrali oświadczyli mu że przyszli na poradę do niego. Pielgrzym odpowiedział że zawsze gotów jest ich słuchać i przysłużyć się każdemu w czym może. Usiadłszy tedy koło niego Jasiuk najstarszy gospodarz we wsi, zaczął mówić w te słowa: Powiedzcie nam mój oycze, czyliby to nie dobrze było gdybyśmy prosili Pana o uwolnienie nas od pańszczyzny, a natomiast żebyśmy na czynszach osiedli? Moje dzieci! odpowiedział Pielgrzym ja tego wam nieradzę. Zdaje się wam że Chłop będąc wolny od pańskie roboty już jest szczęśliwym, bo dla siebie tylko robi, a wypłaciwszy się co się obowiązał reszta majątku już zupełnie jest jego własnością. Ale jeżeli mu bydo padnie, jeżeli pożar zniszczy zabudowania, albo grad wybił zboża, do kogoż się w swem nieszczęściu uda? Pan nieodbierając od niego pańszczyzny już się rozumij być wolnym od wszelkiego poratowania i zapomogi. Do tego chłop polski leniwy, darujcie mi jeżeli to mówię, tak jest moie dzieci, leniwy, więc czas ten któryby na pańszczyźnie z pożytkiem dla siebie i pana przepędził, w domu lub w karczmie siedząc, na bezczynności trawi, o nic się nie stara, a gdy czas wypłaty przychodzi i sam nic nie ma, i Panu swemu nieuiuszcza się. Na utrzymanie czynszowego gospodarstwa, żeby wszystkiemu dostarczyć, siebie i dzieci, wyżywić i Panu się wypłacić trzeba wielkiego przemysłu i pracowitości; moie dzieci, do tego pory nemożecie się pochwalić ani jednym ani drugim. Zaniechajcie zatem waszych zamyśleń i niemyślcie że kiedy jeden cudem potrafi wyjść na swotę, już cała wieś może zacząć zaczynszowania. Ale jeżeli wam teraz nie podług myślą waszej radzę, inaczej wcale mniemam o dzieciach waszych w przyszłości. Laskawy i opatrny rząd terazniejszy rozmnożył po kraju szkoly wiejskie. Tam wasze dzieci nabierają światła, stosownego do stanu swego, przyzwyczajają ich do pracowitości, uczą gospodarstwa i odwodzą od próżnowania. Młode ich głowy od pierwszych lat odebrały dobre nauki i przykłady, pewnie z czasem będą w stanie trzy-

PIELGRZYM
W DOBROMILU
CZYLI
NAUKI WIEJSKIE.
I Z DODATKIEM POWIEŚCI
I SIEMIA OBRAZKAMI.
WYDANIE NOWE POPRAWNE.



WARSZAWA
NAKŁADEM N. GLUCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEW: UNIwersYTETU.

1822.

Strona tytułowa i jedna z ilustracji, Pielgrzyma w Dobromilu”

mać na siebie grunta za opłatą. Ta jest moja rada, którą wam daję z przekonania i dobrego ku wam chęci. Ale kiedyśmy się o znaczeniu waszym rozgadali, jeszcze jedną dodam uwagę. Niepozwalajcie waszym dzieciom tak płocho rzucić stan wiejski. Uważam że niejedyn chłopek byle się trochę czytać nauczył, zaraz szuka innego losu który rozumie być źródłem uszczęśliwienia swego. Na pisarzyków, leśniczych, na usługę dworską zaraz się kwapi, a kiedy który dopnie honoru być przyjętem do jakiego Biura, już w tedy myśli że Pana Boga za nogi złapał. Wy oycowie niepodobajcie tak nie rozsądnym chęciom synów waszych, a wy dzieci nieszukajcie szczęścia na wielkim świecie, kiedy go w domu rodziców znaleźć możecie. Pewnie gospodarz który ma kilku synów, osadziwszy jednego na gruncie może życzyć jakiegoś losu dla drugich; ale w tym przypadku lepiej rzemiosła jakiegoś ich uczyć, aniżeli po dworach, po miastach próżniackie im służby nastęczać, które często do złego ich wiodą. Wiercie mi, stan wasz jest godzien uszanowania kiedy w nim wypełnacie powinności dobrego wieśniaka; niepodobajcie więc nim, ale go upoważnijcie dopełniając właściwie mu cnoty. Wy młodzi wieśniacy nieszukajcie innego szczęścia nad te, które w waszym rodzinnym siedlisku, pośród rodziców, przyjaciół i krewnych jest dla was z nieba przeznaczone; niewstydyście się żupanów i polskiego ubrania, nieróbcie z siebie dziwolągów, strojąc się we fraki które wam nie są dogodne, i z których każdy co widzi żeście się, do nich nieurządził tylko się z was śmieje i natrzasa. Jeszcze raz radzę wam nieporuczać się wsi waszej, a starajcie się być dobrą gospodarzami, wtedy szczęśliwi na tym kawałku ziemi na którym oycowia wasi żyli i pracowali, będziecie mogli śpie-



wać tę pieśń dawnego Krakowiaka; który rad ze swego stanu wracając do domu; tak ja do siebie nucił.

1. Czy do pracy świętem spieszę
Czy w mrok wracam z niwy,
Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę,
Bom chłopkiem szczęśliwy.

2. Skoro tylko w szary dziołek
Gdy przygasną zorze
W polu zanuci skowronek
Iż i ja na dworze.

3. Rzeźwy złożywszy me dzięk,
Stwórcy ziemi, nieba,
Biorę sierp lub cep do ręki
I ruszam gdzie trzeba.

4. Choć się nieraz dozna znoju
Przy jarkiej pogodzie,
Miłoś spocząć koło źródła
W drzew cieniastych chłódzie.

5. Zaszło słońce, już się mroczy,
Skończyła się praca,
Człowiek za pługiem ochoczy
Do domu powraca.

6. Dla mnie z wiosny kwitną sady,
Zieleni się błonie,
Dla mnie kłos z początku błądy
W lecie złotem plonie.

7. Gdyby ruta siano w szopie
I bróg nim nabyty;
Na zagonach sноп przy sнопie
A kłosy jak kiły.

8. Niechay zagra przy niedzieli
Skrzypek choć fałszywy,
Z serca się człek rozweseli,
Bo istnieje szczęśliwy.

9. Na pałac bym się niezgodził
Zamieniać mey chałki,
W niey się już mój oyciec rodził
Ja i moie dziatki.

10. Domek schludny, statek całki
Strój od święta sufy,
W stajni konie gdyby galki,
A wóz nowo kuty.

11. W oborze bydełko tłuste,
Chleba pełne stogi,
Komory także niepuste,
I jestem ubogi?

12. Do ziemi konar jabłoni
Pod owocem gnie się
Lecąc z miodem pszczołka dzwoni
Bo pieniążki niesie.

13. Mem siedzeniem czysta ława,
Łożem trawnik buyny,
Topor, dółko ma zabawa,
Zegar kogut czuyny.

14. Gdy oddam co patrzy komu,
Co winien odrobie,
Wrz mam święty spokoy w domu
Iużem panem sobie.

15. Sam dziedzić choć liczy krocie
Przeciż mnie szanuje,
Bo wie; że ja na nie w pocie
Dla niego pracuję.

16. Te stroje, kareły, cugi,
Te złote pałace
Stąg w galonach szereg długie
Naszych to rąk prace!

17. Wszak nasz kraj rolnika plony
Tak daleko słynie,
I czyż dla jego obrony
Kmiotkow krew nie płynie?

18. Pomną wrogi, wie świat cały
Co chłop polski zdola,
Kiedy go na pole chwalały
Oczyzna zawoła.

19. Wdzięczny Bogu, wierny Panu
Na los się niegniewam,
Kontent zawsze z mego stanu
Pracuję i śpiewam.

20. Pan tylko o sławie marzy,
Nie śpi bogacz chętny,
Dla mnie dość co mi Bóg zdarzy,
Jestem chłop szczęśliwy.

Kłódziński

Ta pioseneczka jest wyobrażeniem życia waszego kiedy je napełnia uczciwość, mierność i praca. Chłopi rozczulen i przekonani podziękowawszy dobremu Pielgrzymowi rozeszli się do domów“.

Krystyna Kuliczowska

W SPRAWIE POEZJI DLA DZIECI

Redakcja „Wsi” nawiązując do problemu nowej poezji dla dzieci poruszonego na łamach tego czasopisma w końcu roku ubiegłego, zamieściła w nr 32 kilka wierszy z tego działu, które mają stanowić wzory dla autorów.

Problem jest ważki i im więcej się o nim mówi, tym lepiej. Może wreszcie wyczerpie się inwencja autorów czasochłownych wierszyków, systematycznie spychanych przez krytykę do roli domowej maszyny służącej do wyrzutu pieniędzy, może wreszcie opinia publiczna zmusi czynniki miarodajne do stworzenia instytucji, która zahamowałaby strumień tandety, przedostającej się przede wszystkim do rąk dzieci chłopskich i robotniczych. Jest rzeczą godną podkreślenia, że z inicjatywą stworzenia poezji dla dzieci opartej na nowych podstawach wyszło czasopismo poświęcone sprawom wsi, że nie porzuciło na teoretycznych postulatach, lecz dało próbę ich realizacji. Należy ocenić tę ambicję, lecz nie decyduje ona jeszcze o wynikach. Warto przyjrzyć się bliżej sześciu wierszom zamieszczonym we „Wsi” i zadać sobie pytanie, czy istotnie będzie je czytało dziecko wiejskie, czy będzie je czytało jakiegokolwiek dziecko.

Redakcja „Wsi” zaznacza na wstępie, że wiersze owe posiadają trzy cechy, które pozwalają traktować je jako wzory: 1) każdy z nich wyrasta z pewnego nurtu literackiego i posiada swoistą formę (obrazek dramatyczny, żart słowny, liryka, fleksyjna, nieregularna proza poetycka); 2) autorzy traktują dziecko poważnie, jako odbiorcę kulturalnego i nie chcą zamiast poezji podawać mu bezwartościowych odpadków; 3) wiersze te „przemawiają do dziecka wiejskiego, uwzględniają odrębność jego spraw życiowych, jego wyobraźni i odczuć, są więc w tym sensie chyba pierwszym rewolucyjnym zdarzeniem w literaturze dla dzieci — podczas gdy w utworach Konopnickiej dziecko wiejskie jawiło się tylko jako obiekt filantropii dla pań!”

Dotąd wszystko w porządku (z wyjątkiem Konopnickiej, lecz to jest sprawa, o której warto osobno powiedzieć), jak jednak przedstawiają się z bliska owe przykłady?

Czy są one rzeczywiście rewolucyjne w treści i formie, szlachetniejsze od tego, co powstało dotąd, wartościowe pod względem artystycznym? A przecież to nie wszystko — muszą one spełnić jeden jeszcze, najważniejszy warunek — być zgodne z psychologią współczesnego dziecka. Wiersz który nie spełnia tego warunku, może być dobry lub zły tradycyjny lub nowatorski, realistyczny lub fantastyczny, lecz nie jest utworem dla dziecka.

Pierwszy z wierszy zamieszczonych na łamach „Wsi” nosi tytuł „Nowy chleb” (autor Bronisław Marcinek) i rozpoczyna się w ten sposób:

Matka na łonie chleba kraję nowy
I dzieciom wręcza po dużym kromie,
A dzieci wnoszą do góry głowy,
Patrzą na chlebek pulchny łakomie.

Zarówno ten początek, jak dalszy ciąg, w którym dzieci rozmawiają z rodzicami w sposób ciekki i sztuczny nie posiadają żadnych cech „nowej” poezji, żadnej jednolitości stylowej, bowiem obok naturalistycznych wyrażen gwarowych jak „to se pudmuchał, masz wiat w garbie” razi nas nie takich oto solennych partii:

Wchodzi do chaty
Zadany ojciec i w progu rzece
Ale w wesołej nucie do żony...
(podkr. moje)

I dlaczego „ale”? Czy w progu każdy pojawia się zwykły z ponurą miną? A mamy przecież takie wdzianeczko o chlebie, począwszy od poczelwego Jachowicza, który napisał jak umiał o tym, jak to

piekarz z mąki chleb wypieka
I na pożytek dla człowieka

aż do pięknego wiersza Porazińskiej o chlebowym cieście:

Kipi ciasto z dzieży, blisko już podłoga,
Jak małusia wróca co będzie, laboga!
A gliniany pieśń chlast!.. ozorkiem sięga.

Odrzuć dziecko widać wszystko w ruchu, boi się co będzie, gdy mama przywiedzie, uśmiecha się do pieśka, który wylizuje ciasto, chociaż jest z gliny bo przecież w izbie wszyscy żyją...

Następny wiersz zatytułowany „Córeczko Jancu” — (autor: Karło Nowaczyk) to jeszcze jeden z wielu pięknych wierszy, jakie niejednokrotnie ojcowie — poeci pisali do swych dzieci (z dawnych choćby Ejsmond z nowszych Z. Bielikowski). Jeśli córeczka ma lat dwadzieścia będzie może mogła ograniczyć sens metafory „wieczór jak chłopiec usypia płochy pod listkami wierzby nad stumykkiem” i zrozumieć że „dwie raczyny — zbyt wiele — i mała” by przywołać gwiazdy zza okna, lecz rozumie dlatego, że przestaje już być dzieckiem.

Zupełnie niezrozumiała dla dziecka jest także „Rozmowa z chorą dziewczynką” Zygmunta Stolarskiego. Jakże bowiem dziecko może uwierzyć w takie zapewnienie:

Nigdy już nie upadniesz, gdy z dziećmi
Gonić będziesz latawca z błyszczącą
Cynfoli

gdy gonitwa i upadek, to przecież najbardziej istotną część żywiu zabawy? I jak ma rozumieć — skoro na początku wiersza uwierzyło, że dziewczynka jest chora — taki passus:

Wcale nie jesteś chora. Ten doktor żartował
A doktor, co żartuje, to zwykły konował
(sic!)
Choć chodzi w białym kitlu i ma okulary
Nie jest wcale doktorem taki grubas
stary.

W ostatnich słowach mieści się już votum nieufności wobec pracy lekarza. Z drugiej zaś strony autor, choć redakcja odżegnuje się od wpływów Konopnickiej, wpada zaraz w następnej zwrotce w pełen patosu melodramatyczny styl, echujący autorkę „W piwnicznej izbie” (zresztą przede wszystkim w utworach pisanych dla dorosłych, gdyż wiedziała, że dla dzieci trzeba przemawiać po prostu):

Anna Kamińska

Zły wilk, dobra babcia

Oto leży przekreślona przez Krystynę Kuliczowską nasza kolumna wierszy dla dzieci. Można by stosując metodę naszego surowego krytyka podjąć się obrony każdego z kolei wiersza pokazując zręczniejsze wyrażenia i zwroty, pokazując nie to, czego w wierszach brak, lecz co w nich jest. Byłyby to dyskusyjne manowce.

O wiele ważniejsze będzie określenie, jakie to system wychowania wyraża się poprzez krytykę Kuliczowskiej i jaką funkcję w tym systemie przynajmniej ono literaturze.

Niewątpliwie system wychowawczy jest konsekwencją ogólną, bynajmniej nie liczącą się z psychologią dziecka. Wprost przeciwnie, dąży do opanowania tej psychiki i wszelkie niepodporządkowanie się systemowi osadza natychmiast: dziecko jest niegrzeczne. Jednym z przejawów tej przemocy wychowawczej jest literatura, na którą dziecko zdolne jest na ogół reagować bardzo wczesnie. W krytyce Kuliczowskiej dojrzał można trzy funkcje, jakie przynajmniej ona literaturze dla dzieci. Przede wszystkim jednak spełnić musi ona oczywisty postulat dostępności dla umysłu dziecka. I nie tylko — musi się ciągle liczyć z jego skłonnościami psychicznymi dość dobrze zbadanymi przez nowoczesnych psychologów.

Pierwszą funkcją literatury dziecięcej byłoby kształcenie poczucia moralnego, drugą wyrabianie zmysłu estetycznego. Trzecią byłaby funkcja bawienia, rozveselania, budzenia określonych nastrojów.

Krytyka literatury dziecięcej, jaką Kuliczowska uprawia na łamach pism literackich czerpie natchnienie z pedagogiki personalistycznej, z moralistycznego ujęcia personalistycznego społeczeństwa. Kuliczowska zaleca lub dyskwalifikuje książki posługując się kategoriami określonymi w języku niezmiennych moralności. Dobre i wychowawcze są te książki które propagują serdeczną dobroć, sprawiedliwość, „szlachetne dążenia ku czemuś, co przerasta osobne jednostkowe życie”, humanitaryzm wobec ludzi i zwierząt.

Kuliczowska nie jest zwolenniczką mieszania fantastyki z realizmem, a jednak ciężko się gdy ktoś poprawia bajkę, o siedmiu królewiczach w ten sposób, że zamiast „zły król” i „szczęśliwie” powiada: „a kraj cały dzięki ich skarbom żył szczęśliwie”. Owszem, gdyby bajkę pozbawił jej fikcyjności literackiej, to wówczas byłaby to niezawodnie poprawka, ale w jakim stylu! Gdyby bajki dążyły się poprawiać, to szczęśliwi królewicze zamiast okazywać swoją filantropię z głębi pałaców, powinni byli dokonać rewolucji społecznej. Darujmy sobie ten żart — pokazuje on bowiem abstrakcyjność moralizmu tak lekko przystającego nawet do ustroju poddaństwa. W ujęciu Kuliczowskiej i ostatnia wojna z Niemcami mieści się w zborze bajek bo tak samo da się określić antynomia dobra i zła. W recenzji z książki Gruszeckiej „Od Karpat nad Bałtyk” pisał autorka naszego artykułu o wojnie jako o krwawym dobru i wartości recenzowanej książki widziała we „wszczepianiu wiatru w piękno i dobro w momencie rozpętania zła”.

Podobnie przyjemność sprawił Kuliczowskiej Zechenter zmiatając w bajkę o Królewnie Snieżce sytuacje rodzinna bohaterki. Nie była ona nasierbica zlej królowej, lecz jej służącą i w ten sposób dawny konflikt rodzinny stał się konfliktem niemal klasowym: pracodawca i pracownik najemny. Czy znów i tu bajka nie dała się uwspółcześnić zupełnie? Bo nieszczęśliwym jest w niej tylko fakt, że królowa była zła pracodawczynią, a nie fakt nieszczęśliwego ustroju, w którym pracodawca bywa zły lub dobry. Bynajmniej nie stawiamy propozycji przełożenia starych bajek ludowych na język nowego ustroju. Nasza obecna wyrażność i budowa ustroju feudalnego i samą myśl uwspółcześnienia go jest wsteczna.

Znany filmowe bajki radzieckie operujące także motywami ludowymi, ukazujące śmie-

„Za cóż by ktoś miał karę tak okrutną
Zesłać na ciebie? Za dziecinstwo smutne,
Za ziemniaki na obiad suche, niekraszone,
Jałowe zbiory ojca na szczyplym zagonie?”

Czas by było zerwać z tym cierpiącym stosunkiem do ludności wiejskiej, z problemem dziejowej kary za niepopołnione zbrodnie, z tym co w dobie międzywojennej Jerzy Stempowski nazwał „literaturą grozy i litości”.

Pozostałe trzy wiersze zamieszczone na łamach „Wsi” także nie są utworami dla dzieci. „Zar ptaszek” Tadeusza Chrościelewskiego — to fantastyczna igraшка nieuchwytna w treści. Lektura tego wiersza może dać dziecku co najwyżej wrażenia czysto dźwiękowe, bowiem skoczny pięćdziogłoscik łątwo wpada w ucho. Wiersze T. Murasa i A. Kamińskiej są pełne dygresji i dalekich skojarzeń. Zestawienie poszczególnych obrazów jest w nich zupełnie sprzeczne z widzeniem świata właściwym dziecku. Gdy autor mówi:

Wczoraj tatuś opowiadał w domu,
Ze młynarz bierze za dużą miarkę od mielenia żyta,

Ty obiecałeś młyn wybudować własny —

dziecko rozumiało (z pewnym trudem), że chodzi o opłatę za mielenie maki oczekuje opowiadania o tym, jak młyn konstruktor zabrał się do roboty, a tymczasem zostało to już opowiedziane bez przygotowania i bez podania przyczynny sprawcy przed cytowanym ustępem, a teraz nasępują ze strony autora wahania i wątpliwości — skąd weźmie kamienie, a czy mu się to uda i przewidujemy, że młyn zmiele tylko tyle, ile siostrzycka przyniesie w obu rączkach. Obok siostrzycki pojawiają się także mały braciśzek, którego chłopiec kolysze, choć ma przecież tak absorbującą robotę i nie wiadomo w ogóle, skąd oboje się wzięli. I znowu pogwałcenie psychiki dziecka. Wiersz opowiada o tym, co będzie zanim sam bieg wypadków przekona czytelnika, że jednak bez pomocy starszych trudno mu coś dobrze wykonać. Zdyskwalifikowanie z góry wysiłków dziecka w żadnym razie nie sprzyja założeniu, że traktuje się je poważnie. Czyż nie lepiej ten temat opracować tak po prostu, jak uczyniła to M. Maławska w wierszyku o Jędrku, który „posiał żytko przy studni, co dudni, woda je rozmaczyła, ludzie przydeptali”, i zrozumiał wreszcie, że trzeba siać w polu, na zagonie.

Anna Kamińska w swym kruciułkim interesującym z punktu widzenia literackiego utworze pisany poetyką prozą („Rymarz”) zamiasz skupić uwagę dziecka na przedmiocie, rozprasza ją momentalnie i prowokuje zupełnie odkakujące od głównej treści pytania. Boviem jeśli „rymarz” robi: skórzana portmonek do błękitnej kieszeni wuj, z której wystaje także róg krochmalonej chustki i słownik angielski, dziecko, które uważnie obserwuje, zaraz zapyta, dlaczego wszystko wystaje z kieszeni, kiedy powinno być schowane, bo się zgubi, dlaczego kieszeń ma błękitną podszewkę i skąd tam się wziął słownik angielski i w ogóle co to jest. Jeśli chcemy przekształcić rzeczywistość, niech zarówno styl, jak obrazowanie będzie przeniknięte fantastyką, jeśli zaś chcemy go poinformować o pracy rymarza, dajmy mu rzetelne wiadomości, a nie szczegółową gromadzoną na zasadzie notowania „strumienia świadomości”. A właśnie dzieci pragnęłyby się dowiedzieć, jak wygląda ta portmonek, czy jest z żółtej czy z czarnej skóry, czy jest zapięta na guziczek, ile wuj nosi w niej pieniędzy i co za nie swemu siostrzeńcowi kupi. Dziecko lubi szczegóły, lecz nie wówczas, gdy układ ich jest abstrakcyjny.

Walka z łatwizną jest pierwszym obowiązkiem tych, którym leży na sercu sprawa literatury dla dzieci. Postulat, by poezja dla dzieci nie opierała się tradycyjnie i beznamiętnie na dawnych wzorach, by odnawiała środki poetyckie w oparciu o aktualnie panujące kierunki poetyckie, jest słuszny, lecz jeśli dążenie to nie jest poparte znajomością psychiki żywego dziecka, s'aje się wyrozumowaną koncepcją i musi się skończyć manierą. Prostota podejścia i bezpośredniość odczuć psychiki dziecka jest u autora wierszy dla dzieci: równie ważne jak intuicja pedagogiczna i bogactwo wyobraźni. Nie chodzi tutaj o kompletną zrozumiałość. Dziecko lubi czasem, jeśli zaskoczy je dziwne, nieznanie słowo, nauczy się go nawet, nie rozumiejąc, lecz wówczas wiersz musi posiadać inne, równie ważne dla niego wartości: przyswajalny rytm, wyrażenia dźwiękonaśladowcze i — co najważniejsze — humor, umiejętność wywołania śmiechu z niczego, akcja żywa i ruch, w którym utonie także czy inne niezrozumiałe słowo. Lecz wymagać od dziecka, by zainteresowało się nudnym wierszem o ciężkim rytmie lub w ogóle bez rytmu, zawierającym metafory, których uchwycenie wymaga kultury literackiej, jest nonsensem. Sztuka dla dziecka będzie prawdziwą sztuką, gdy wyjdzie od pojęć i wyobrażeń dziecka, a nie wówczas, gdy będzie sztucznie stosować do ich poziomu gotowe, odziedziczone po jakiegokolwiek tradycji literackiej wzory.

Nie zapominajmy o tym, że walcząc ze złym wierszem dla dziecka, mamy obowiązek pamiętać o tych, które były dobre. Przejrzujmy np. pozycje zawarte w skromnym, wydanym nakładem Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci zbiorku wierszy dla dziecińców. Bada tutaj właśnie wiersze o tematyce wiejskiej, — i o malowanych dzbankach i o s'ierszczu z konimem i o samodzielnej pracy do której dziecko wiejskie przywykło od malenka. Wiersze te — zwłaszcza Rogoszówny i Porazińskiej — dźwięczą rytmem ludowych piosenek ujmując urokiem prymitywnej i naiwnej fantastyką.

Znajdźmy tutaj także wierszyki Konopnickiej, nad którymi warto się zatrzymać, gdyż dziecko wiejskie występuje tam w kręgu pracy, i wcale nie jako „obiekt filantropii dla pań!”. Przekonyamy się, że mamy już dobre tradycje „wiejskie” w literaturze dla dzieci, tradycje oparte o zdrowy rozsadek i zrozumienie psychiki dziecka, a nie na abstrakcyjnych koncepcjach. Twórczość dla dzieci wymaga pełnej odpowiedzialności za słowo, nie tylko chęci odnowienia tego, co było i wyrzucenia resztek do lamusa.

Przekreślanie jednym zamachem wszystkiego, co dotąd powstało jako „katarynkowej bzdury” w imię nowatorskich osiągnięć, które mogą okazać się tylko nieudana próba, jest ryzykowne i krótkozroczne. Budną wodę można wówczas wylać wraz z dzieckiem...

Piotr Wyrobek

WCZASY KALWARYJSKIE



rys. St. Cieloch

Działo się w pamiętnym roku kryzysu gospodarczego wsi polskiej w roku 1934. Jest lato słone, była powódź. Przed chałupą przy gościńcu s'ojąca zatrzymuje się chłop-pielgrzym, któremu na imię było Piotr, bo usłyszał od chałupy donośny głos: „Pieterek! — zaprzęgaj konia!”

— „Juz — tatusiu — juz” — dochodzi gdzieś z głębi chałupy głos pacholecia. Na to wołanie chłop, idący drogą przez wieś z tobołkiem na plecach, trzymający w lewej ręce kapelusza a w prawej kij zrobiony z uciętej gałęzi przydrożnej gdzieś brzozy, odmawiając po drodze pacierze, zbliżył się ku domowi i choć nikogo nie widział, wypowiedział „pochwalony Jezus Chrystus!”, a wędrując skądś z kąta wyszedł gospodarz i zaczął coś majstrować przy wozie. A ów pielgrzym pyta: „Kaz-ła się wybieracie — przyjacielu?”

— „A dyć — babę wyprawiam na Kalwarię, niechby się uspokoiła, niech-by zapomniała choć na chwile o tej biedzie, która nas trapi. Chcę, zanim słońce wyjdzie zza Lysej Góry, aby odwiózł ją parobek do Makowa, bo stamtąd pójdzie już z jakąś kompanią!”

— „Jeżeliście łaskawi, to się przysiadnę, za „Bóg zapłać”, a jeśli nie za to, to za „zapłać”.

— „A no-dyć dobrze — siadajcie na wóz, dyć i kumofe ma jechać — to woma będzie weselej w trójkę”. Przeżegnawszy się — pojechali.

Zapowiadany wschodem słońca przesłiczny ranek, wróżył, że dzień będzie pogodny, nawet upalny. Słoneczny dzień sierpniowy. Gościńcami i ścieżkami polnymi, na przełaj pół wiodącymi, idą z tobołkami na plecach: chłopcy, baby, parobcy, to znowu gromadka dziewcząt i wyrostków. Gdzie spojrzysz, uwidzisz spuszczające się po zboczach gór pojedyncze grupki lub też większe gromady ludzi, a nawet zbiorowe kompanie, nawet i takie z kapelami w instrumentach dętych. Kompanie te poprzeda parobczak z wleńcem na głowie z modrzewia, niosący krzyż wzięty z kościoła lub też małą chorągiewkę kościelną.

Walą też luda moc ze wszystkich stron. Nasi pielgrzymi; nie są odośnieni, bo — korzystając z miłego ranego chłodu — od wczesnego już ranka idą kompanie: od Orawy, ze Słowaczyny, od Tater, od Babiej Góry, i Żywca — górale, — i ci też z dalszych stron hań od Spisza, Nowego Sącza. — Oczywiście tych tu nie widać, którzy w tej samej intencji owym pędem zdążają: od Tarnowa, Tuchowa, Brzeska, Bochni, a przez Kraków walą od Klec, Miechowa, Olkusza, Będzina, Sosnowca, — od Śląska Cieszyńskiego i Górnego, by społkać się razem pod klasztorem, w klasztorze lub na drózkach. Idą — śpiewając, a kapele na przemian grają znane pieśni:

„Śliczna Gwiazdo, wspinała...” lub „Po górach, dolinach rozlega się dzwon...”

Nasi znajomi połączyli się w Makowie z idącą od Zawoi kompanią. Odpoczywając po drodze wiodącej przez serpentynę Makowskiej Góry, nawiązują z sobą rozmowę na temat kryzysu gospodarczego, którego skutki dla wszystkich są prawie jednakowo straszne: bo ani z plonów, choćby się urodziły, ani z chowu bydła, nie ma prawie żadnej korzyści, krom tego, co się zje, by już na

przednowku nie mieć co jeść i głodować. Zarobków w kraju brak, a wydatków bardzo wiele: na przyrodzielek, na podatki, a długi też są, bo ten się zadłużył w kasie na kupno konia do wiosny, inny na kupno krowy, kupno kawałka pola lub postawienie domostwa — a inny znów, bo syna ma w szkołach, lub miał wesele, bo żenił syna, lub za mąż wydał córkę, lub wreszcie ten i ów na spłatę rodzeństwa lub leczenie chorych członków rodziny.

Biadając tak, doszli ku figurze na górze Chełm. Z góry tej ukazuje się im w całej swej postaci klasztor kalwaryjski. W dali majaczą Bielany z klasztorem O. O. Kamedułów.

Nasi państwo na widok Kalwarii padają krzyżem na twarz, obrócić w stronę Kalwarii, jak to i Turcy zwykli czynić obrócić w stronę Mekki — i modlą się: jedni odmawiając pacierz, a drudzy: „Któryś cierpieł za nas rany...”.

Nareszcie posilają się, jedząc chleb żytni lub owsiany płacek z twarogiem i popijając wodę przyniesioną w kapeluszu z pobliskiego źródła pod lasem, gdy jeden z pierwszaków zagadał przewodnika:

— „Te piękna hań Kalwarię musiał jakiś król ufundować?”

— „Nie król — odpowiada przewodnik — ale potężny magnat, który na króla się porwał z podwydanym sobie wojskiem. Był to Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski a lanckoroński starosta. Hań na tej stożkowej górze na wschód od góry Kalwaryjskiej, była jego siedziba”. — „Dawnym; czas — powiada przewodnik — magnaci i króle stawiali po górach takie zamki. Tu też, na lanckorońskiej górze, dominował zamek Zebrzydowski nad okolicą — jak niegdyś na przeciwległej górze Barwałdu dominowało zamczysko zbrojnicy Włodkowej. Historia tych obu zamków sięga czasów, kiedy to zachodziła potrzeba takich zamków położonych opodal granicy państwa. Dawne to czasy, gdy potem za króla Kazimierza Jagiellończyka to zbrojcekie gniazdo Włodkowej z rozkazu króla zrównano z ziemią. Zamek zaś na lanckorońskiej górze, przechodząc różne koleje i zmieniając właścicieli, przetrwał cały do pierwszego rozbioru Polski. A jest znany z tego, że tam uknuło ów zamach stanu — zwany w historii rokoszem Zebrzydowskiego — za króla Zygmunta III Wazy. — Lanckorona sławna też jest z tego, że tam była ostatnia warowna placówka walcząca się do upadku Polski w czasach walki zbrojnej oddziałów Konfederatów baraskich z Rosjanami i Rakusami; przed pierwszym rozbiorem Polski”. — „Dziś na obu górach, okalających Kalwarię, są tylko małe znaczne ślady dawniejszych ufortyfikowanych ów tych siedzib: zbrojcekiej i magnackiej”.

— „Dziejowa zawierucha i czas zmiołły też i te ostatnią placówkę Konfederatów baraskich”. — „Ale Mikołaj Zebrzydowski, pogodziwszy się z królem, ukajał się też przed Bogiem, pozostawiając inną — lepszą po sobie pamięć. Ufundował on bowiem na terenie swoich posiadłości; między górą Włodkowej a górą Lanckorońską, tę Kalwarię, złożoną z 42 kaplic, z klasztorem O. O. Bernardynów tworząc tu niejako rezydencję Boskiego Mistra i Jego Najświętsze, Matki”. — „Tam — widzicie — od Lanckorońskiej góry po górę Włodkowej ciągnie się lesista i pałeczkowata kolumna, w której rościady się wieś: Zebrzydowice, Brody i Bugaj, okalające osadę miejską zwaną Kalwarią Zebrzydowską. Ta osada powstała po zbudowaniu Kalwarii, jako osiedle rzemieślników stolarskich. A znowu po wschodniej stronie Lanckorony osiedlili się w Sułowicach kowale. Wyrabiali oni podkowy pod konie, okucia do wozów, drzwi, i okien, oraz łańcuchy do spinnania wozów w czasie postoju wojsk w obozach wojennych. Jedni i drudzy pracowali dla magnackiego dworu i dla klasztoru, mając z tego utrzymanie. To też i dziś małorolni chłopcy lub chałupnicy, ci kowale sułowiccy, wyrabiają przeważnie podkowy pod konie, łańcuchy i t.p., sprzedając je po okolicznych targach i jarmarkach. Z biegiem czasu przemysł stolarski przeszczerpnął się do okolicznych wiosek”.

— „W tychże wioskach uchwycili też koblety w swe ręce wyrób szkaplerzy, oraz kramarstwo odpustowe szkaplerzy i obrazków”. Nie myślcie jednak że piękna ta okolica jest kwitnąca dobrobytem osadą przemysłową, jak Częstochowa lub Lourdes we Francji, co skupia w sobie cały rodzimy handel i przemysł. — „A dlaczego ci małorolni właściciele i ludność Kalwarii; tak są tak biedni, mimo, że liczne odpusty gromadzą tu tysięcnie rzesze ludzi pozostawiających tu duże pieniądze?” — zapytał kapelmistrz Pędziwiat.

— „Oto dlaczego, — mówi przewodnik, — że pieniądze te idą do kieszeni spekulantów i to zamiejskich — więc idą w świat. Wszak ci kramarze, to przeważnie ludzie nie tutejsi, lecz przybywający z innych miast i okolic”.

— „Gdyby tak — mówi Pędziwiat — na zasadach spółdzielczości zorganizować w tych wsiach, okalających Kalwarię, i dalszych jej okolicach przemysł domowy ludowy w sposób naukowy, to możnaby było tę Kalwarię też uprzemysłowić; i wzbogacić przez stworzenie tu wytwórczości przez fabrykację najrozmaitszych przedmiotów — jak:

zabawek dziecięcych, fajek, cygamiczek grzebieli, cybuchów, piszczałek, i innych instrumentów muzycznych, różaneców, i koronek w taki sam sposób, jak koblety we wsi Bugaj wyrabiają szkaplerze. Możliwość to

wszystko sprzedawać w bazarach spółdzielczych przemysłu ludowego domowego bez pośrednictwa obcych kramarzy i pośredników, którzy tu przywożą obcy i gorszy nieraz od krajowego towar, sprowadzany z zagranicy. Wszystkiego tego towaru kramarskiego są dostawcami dla kramarzy hurtownicy nie tutejsi. Ich też kapitał zasila kramarstwo odpustowe, by konsumować wszystkie z niego płynące zyski”.

„Pośrednicy ci opanowali też kalwaryjski przemysł stolarski tak dalece, że płakać się chce nad tą stolarską niedolą, bo warunki, w jakich stolarze kalwaryjscy pracowali przed wojną, są wprost okropne. A do kalwaryjskich stolarzy zaliczyć też należy tych włościan, którzy wycyzywszy się tego rzemiosła u majstrów kalwaryjskich, uprawiają je jako przemysł domowy uboczny przy małorolnych gospodarstwach, lecz takich jest niewiele. Są to przeważnie chałupnicy, zdani też na łaskę lub niełaskę pośredników kapitalistycznych”.

„Wśród stolarzy kalwaryjskich nieliczne są te jednostki, którym się nieco lepiej powodzi, bo skończyli tu naukę praktyczną w szkole artykułów przemysłu stolarskiego i udało im się tak wyrobić praktycznie, że mają większe warsztaty lub nawet fabryki stolarskie. Jednak i ci pracują też dla hurtowników”.

„Jeśli chodzi o dostawę stolarzom surowego materiału, to dostawcami są obcy nawet z zagranicy — jak to było przed wojną — bo aż z Wiednia. S'olarz kupuje u nich nie tyl-

ko deski na kredyt, ale także artykuły pomocnicze takie, jak spirytus do poltury, pokost, klej, gwoździe — nie wyłączając narzędzi stolarskich i artykułów spożywczych. Handlujący meblami hurtownicy czy pośrednicy mebli, odwożonych do składów w Krakowie czy w Katowicach, działają nieraz na szkodę kalwaryjskiego przemysłu stolarskiego i krzywdzą wytwórców mebli kalwaryjskich, reklamując nieraz wyroby tułejsze jako towar wiedeński. Z tego wynika, że stolarskie wyroby kalwaryjskie nie ustępują nawet luksusowym wyrobom zagranicznym”.

„Aby się państwo nie powiewierali i nie spalili na ziemi w czasie słoty powinna w Kalwarii powstać spółdzielnia mająca na celu pobudowanie odpowiedniej ilości domów letniskowych i noclegowych i postarać się przy nich o zbudowanie porządnych studzienek celem dostarczenia zdrowej wody źródlanej do picia”.

W tym miejscu przewodnik — Józef Bywalec — przerywa swój wykład i powiada: „No, ale chodźmy”. Ludziska powstają wyrzając mu „Bóg zapłać” i szukają się po dwugodzinny wypoczynku do dokonania swojej pielgrzymki „do świętej Kalwarii”. Idą znowu ze śpiewem, a w niespełna godzinę są już pod klasztorem koło kaplicy św. Rafała, gdzie na przyjęcie pielgrzymki czeka już z krzyżem w jednej ręce, a z kropidłem w drugiej O. Bernardyn, aby wprowadzić kompanię do kościoła klasztorowego i pobłogosławić, tych, którzy zdalekich stron szukają pokrzepienia i zapomnienia o biedzie.

Władysław Blachut

ODPUSTOWE REFLEKSJE

Szeroko i od dawna słynię chłop polski ze swej oświatycznej pobożności. Manifestuje ją na zewnątrz zawsze tłumnym udziałem we wszelkich nabożeństwach i uroczystościach kościelnych, przede wszystkim w t. zw. miesiącach i na dorocznych odpustach parafialnych, a zwłaszcza na odpustach w miejscowościach z dala od przadziada cudami słynących o znaczeniu dzielnicowym (Kalwaria) czy ogólnopolskim (Częstochowa).

Dość często zdarza się, że wyrostek wiejski swój obowiązkowy udział w nabożeństwie niedzielnym ogranicza praktycznie do wystawiania w kapeluszu na głowie i w papierosie w ustach gdzieś w pobliżu kościoła, w dogodnym punkcie zalotniczo-obszernym, a trzydniówką odpustową na Kalwarii czy w Częstochowie traktuje jako specjalną, niejako ulegalizowaną okazję do nawiązania i daleko posuniętego rozwoju niecierpliwych miłośkich i romansów.

Jeszcze częściej ten „solidny” gospodarz czy „pobożna” gospodyni z tych, co to w myśl starego a mądrego przysłowia „modlą się pod figurą, a trzymają diabła za skórą”, choć nie przepuści żadnego odpustu a w czasie niedzielnej mszy św. nie rzadko na oczach wszystkich pada krzyżem w kościele, dając oczywiście wyraz swej „głębokiej” pobożności, po szczęśliwym powrocie z odpustu czy bezpośrednio po opuszczeniu umiłowanej świątyni pańskiej, bywa w swym życiu prywatnym największym sobkiem, nieużyty sknerą, a nawet dalekim od chrześcijańskich ideałów miłości bliźniego pienia-czem i zazdrośnikiem.

Nie mniej, gdy po żniwach zbliża się termin słynnych odpustów kalwaryjskich i częstochowskich wieś polska ożywia się bardziej i na dłużej.

Zarówno młodzi jak starzy, chłopcy i dziewczęta wiejskie, pobożni od święta i na codzień, a nawet ci letni lub obojętni religijnie czynią gorączkowe przygotowania do wyjazdu czy pieszej pielgrzymki na odpust do dalekiej Kalwarii lub Częstochowy. Organizatorem bywa zwykle młodszy ksiądz wikary względnie stały przewodnik wiejski, który przepowiadając donośnym głosem tekst śpiewanej przez wszystkich pieśni religijnej, prowadzi swoją „kompanię” nie czujących zmęczenia pielgrzymów nieraz przez kilka, a nawet kilkanaście dni po zakurzonych drogach i wyboistych wertepach wiejskich.

W czasie tej uciążliwej wędrowki, czasem naprawdę zdarza mu się wypowiedzieć wobec swej owczarni słowa, które przypisują mu różni miastowi żartowicie, a mianowicie: „Uu-waa-żaj-cie, dziura w moście, aabyście tam niee-wpa-a-dli-ście”, gdyż stan naszych dróg gminnych i powiatowych bardzo dużo pozostawia do życzenia, a fanatyzm religijny do tego stopnia porywa i oszalała naszych pielgrzymów, że istotnie nie widzą dziur w mijanych mostach, ani zapadających w ziemię kupek kamieni, zwieszonych i pończonych na naprawę wyboistych dróg..., które jakoś same nijak naprawić się nie chcą. W czasie swoich długich pielgrzymek nie czują jakoś głodu i pragnienia, żywiąc się rzadko i skromnie tym, co zabrali ze sobą z domu do swoich węzłków i zawiniątek, popijając wodą z przydrożnych studzien i strumyków, rezgnując z zasłużonych wygod dla umęczonego ciała, nocując po stodołach, a nawet pod gołym niebem. Wszystkie te u-martwienia stosują w głębokim przekonaniu o lepszych szansach do uzyskania po przybyciu na miejsce większego, a może nawet zupełnego odpustu.

Dopiero gdy pewnego dnia zbliża się do stóp klasztoru kalwaryjskiego względnie świątyni jasnogórskiej, zaczynają pomatu folgować swym ludzkim namietnościom. I tak utrudzone ciała szukają przede wszystkim ochłody, zaś podekscytowane umysły uspokojenia w mniej lub więcej żarliwej modlitwie oraz nabywaniu widomych symbolów swej wiary w formie odpowiednich pamiątek z odpustu.

Najlepiej wyczuwają te potrzeby i słabości pobożnego ludu wiejskiego nasi najlepsi, choć domorośli psychologowie: kupcy i skle-pikarze, producenci różnego rodzaju dewocjonalii oraz zawodowcy i przygodni kramarze odpustowi.

Już na długo przed terminem znaczniejszych odpustowych uroczystości gromadzą zapobiegliwie ogromne zapasy piwa, wody sodowej i na czerwono zabarwionej najwykleszej wody studziennej, kiszonych ogórków w beczkach obficie zalanych słońco-kwaśną i brudną, ale o miłym zapachu koperkowym wodą, a przede wszystkim rozkładają długie kramy z różnego rodzaju dewocjonaliami. Na rozwieszonych pod płóciennymi namiotami żerdziach kołyszą się w łagodnych podmuchach wiatru zawieszona na białych tasiemkach zwoje różnobarwnych szkaplerzy sukienicznych z wizerunkami Matki Boskiej i Serca Jezusowego, zwisają ciężko wiązanki różnego rodzaju koronek i różaneców oraz błaszanych względnie metalowych jaguszek. Na stołach piętraż są stosy popularnych książeczek do nabożeństwa i pieśni odpustowych, gipsowych biało-niebieskich figur i figurek Matki Boskiej Anielskiej i czerwono-białych Serca Jezusowego, a pod ścianami lub na ścianach domostw, względnie na specjalnych stołkach śmieją się w słońcu kontrastową grą bajecznych kolorów długie szereg obrazów i obrazków treści religijnej..

Wszystkie te odpustowe artykuły i eksponaty kultu religijnego nie mają nic wspólnego ze sztuką, wykonane są tandetnie sposobem szablonowo-fabrycznym i zbyt często urągają postulatowi estetyki. Bezsprzecznie pierwsze pod tym względem miejsce zajmują barwne oleodruki o tematyce biblijnej, naiwno-odsłuzające, przemawiające do wrażliwej na tym punkcie wyobraźni chłopskiej grozą i męczarnią biednych dusz, a raczej nagich ciał ludzkich, objętych płomiennymi czyszcącego ognia, pełnych makabrycznych scen — wizyj sądu ostatecznego lub fragmentów z żywotów świętych, jak choćby wiele popularny na wsi obrazek, przedstawiający św. Stanisława Szecepianowskiego w momencie wskrzeszania legendarnego Piotrowiny.

Nie mniej, a może dlatego wszystkie te arcydzieła cieszą się ogromnym popytem wśród rzesz chłopskich, które po tego rodzaju pamiątki z odpustu wędrują corocznie dziesiątki, a nawet setki długich mil..

I doprawdy dziwić się należy, że nikt dotąd nie pomyślał poważnie o wyzyskaniu masowych zebrań odpustowych, jako szkoły kształcenia i wyrabiania zmysłu estetycznego wśród ogromnych rzesz chłopskich, które do dziś dnia drzemiący w ich duszach głód poezji zaspakajają w poważnej mierze czytaniem lub słuchaniem naiwnych pieśni odpustowych, a swój zmysł piękną kształcą widokiem niezdamnych odlewów boskich i świętych postaci oraz wyszłych na korytarzach klasztornych ogromnych malowideł ściennych, przedstawiających... w najlepszym razie pobożne stylizowane postaci różnych fundatorów i dobrodziejów miejsc świętych oraz ich szlachetnych małżonek.

Marian Niklewski

Braki i pozostałości drobno-kapitalistycznej gospodarki

NIE TĘDY DRUGA

Niedawno na łamach „Wsi” zamieszczony artykuł Jana Aleksandra Króla pt. „Kapitalizm na wsi” skłonił mnie do napisania niniejszego artykułu ze względu na występowanie zjawiska tego samego systemu może nawet bardziej jaskrawo w skali całych wsi na terenie Podkarpacia. Nie będę tu mówił o poszczególnych osobach, ale o całych gromadach, których warunki fizjograficzne oraz dynamika zespołów pcha masowo do rozwiązania w ten lub inny sposób trudności ekonomicznych.

Ze wsi o glebach bogatszych, które żyją nago o zamkniętym w sobie życiu, w latach międzywojennych, młodzież zaczynała wychodzić coraz częściej do szkół w miastach, zdobywając często nawet wyższe wykształcenie, jako jeden ze sposobów zdobycia wyższej pozycji i tak w Haczowie niedawno odbył się zjazd inteligencji, pochodzącej z tej wsi. Okazało się, że przeszło 40 osób ma wyższe wykształcenie. Z tym zjawiskiem łączy się zarazem zjawisko starzenia się wsi, które iaskrawo możemy zaobserwować np. w gromadzie Wojasówka w pow. krośnieńskim, gdzie największe gospodarstwa stoją opuszczone. Sa tam jeszcze starzy ojcowie, lecz młodych już nie ma. bowiem przenieśli się do miast. Inny znów obrazek przedstawia gromada Suchodół, gdzie od 50-ciu lat rozwijała swa działalność średnia szkoła rolnicza, obecnie liceum rolnicze. Znaczną część obywateli tej gromady już w kilku pokoleniach przesłała przez tę szkołę, czego następstwem jest wysoki poziom techniki rolniczej w Suchodole, lecz równocześnie i fakt, że dzisiaj już w Suchodole nie można zorganizować ani jednego zespołu PRW, bowiem cała młodzież kształci się w szkołach w mieście, i nikt już nie chce wracać na wieś, by zajmować się gospodarstwem, zostając najczęściej rzemieślnikami, kupcami, pracownikami przemysłu naftowego, nauczycielami, ostatecznie instruktorami rolnymi.

Istnieje jednak szereg wsi, które się jeszcze nie przebudziły, i tak np. w odległości około 5 km od Suchodołu jest gromada Bobrka, gdzie nie ma ani jednego chłopca, któryby uczęszczał do gimnazjum, ale też na skalistym podłożu nie ziemia tu żwija a obróbka w lesie i szychach naftowych a bardziej jeszcze półkrajadzie.

Ubogie gleby Podkarpacia i duża ilość gospodarstw kartowatych zmusiła tamtejszą ludność do najwcześniejszej emigracji do Ameryki, tzn. do szukania nowych źródeł dochodu — poza gospodarką — w najmie i w warunkach proletariatu do czasu.

W niektórych gromadach co piąty gospodarz był w Ameryce i przywiózł stamtąd dolary. Przeważnie wszystkie bogatsze gospodarstwa na dobrych ziemiach mają kapitał amerykański. Na uboższych glebach jakkolwiek również wyjeżdżali ludzie na zarobek do Ameryki i powracali z dolarami, zakupiona większa ilość ziemi w terenach górzystych nie przyczyniła się jednakże do podniesienia standardu żywnościowego. Tu i owdzie jedynie rzucą się w oczy lepiej wybudowane obecniste gospodarstwa wskazywając, że tkwi w nim kapitał amerykański.

Dużą rolę w zdobyciu środków do życia odegrał tu przemysł naftowy. Jednakże inaczej uświadcznił się wpływ tego kapitału, jeżeli kapitał amerykański. Przeważnie bowiem, gdy mężczyzna był zatrudniony w przemyśle gospodarstwo rolne podupadło, kobiety bowiem nie potrafiły sobie dać już rady z gospodarstwem domowym i rolnym równocześnie. Pod wpływem jednakże kapitałów zdobytych w przemyśle naftowym podnosi się stadart życiowy tych ludzi, a zaoszczędzone pieniądze przeważnie bywają wykorzystywane na budowę domów mieszkalnych.

Bardzo poważną pozycję w zdobyciu środków utrzymania rodziny, w chronieniu się przed przejściem do grupy proletariatu stanowią przemysł chałupniczy, a zwłaszcza przemysł tkacki. Najbardziej w tym kierunku jest zaawansowana gromada Korczyca położona o 5 km od Krosna. Chałupniczy warsztat tkacki w Korczyce stanowił nie tylko dobre źródło utrzymania rodziny, lecz umożliwił jednocześnie wielu rodzinom odłożenie pewnych rezerw, które użyto na założenie sadów. Konsekwentne dosadzenie każdego roku pewnej ilości drzewek umożliwiło powstanie okazałej ilości sadów i bardzo charakterystyczny jest dzisiaj stan zatrudnienia w Korczyce w około 280 warsztatów tkackich i około 350 ha sadów. Za przykładem tym poszły i inne okoliczne gromady np. gromada Odrzykóń, która posiada około 130 warsztatów tkackich i około 100 ha sadów. Z czasem głównym źródłem dochodu tych gromad stały się nie warsztaty tkackie, lecz właśnie sady. Przez tkactwo i sadownictwo powstała tam klasa drobnych przedsiębiorców, którzy np. dwa lata temu zrobili na jabłkach duże interesy. Podkarpacie bowiem było jedynym rejonem, w Polsce, w którym udało się wówczas jabłko. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że obywatele Korczyki stali się tak dalece prywatnymi przedsiębiorcami, że nie mogą stworzyć żadnej organizacji spółdzielczej, która by im ułatwiała przeprowadzanie na dalszych rynkach zbytu tych jabłkowych interesów. Organizacja tych interesów wygląda mniej więcej w ten sposób, że tąta zajmują się ekspedycja jabłek na Śląsk, mama ich rozprzedaża a syn lub córka transportem. Również jest rzeczą charakterystyczną, że obywatele Korczyki zdobyte kapitały na handlu jabłkami nie użyli na budowę domów w samej Korczyce, która jest bardzo zniszczona na wskutek działań wo-

jennych, względnie na budowę drogi, która wywożą jabłka do stacji kolejowej w Krośnie, a jest to najgorzej utrzymana droga w powiecie, lecz pieniądze zużyli na wykupienie domów w pobliskich miastach, jak w Krośnie, względnie placów budowlanych w zniszczonym Jaśle. Bardzo charakterystycznym objawem kapitalistycznego podejścia jest ich ustosunkowanie się do wymiaru podatku od powierzchni sadów w roku bieżącym. Podatek obliczyli, jako że duży w stosunku do opłacalności sadów przystąpili do masowego karczowania sadów w wracając do ziemiopłodów.

W Korczyce wszelkie pobudzenia do jakiegokolwiek pracy organizacyjnej, choćby w ramach działalności instruktora sadownictwa napotyka na zdecydowany opór.

Tak przedstawiają się drogi ewolucji naszej wsi na odcinku jednego powiatu, które przypuszczalnie w grubszych zarysach pokrywają się z ewolucją ogólną wsi zwłaszcza dawnej Galicji, a również i podobne objawy zapewne

Józef Pogon

„Nieznana wieś” J. Kapuścińskiego

Artykuł Józefa Kapuścińskiego p. t. „Wies doskonała”, drukowany w 39 (118) Nr „Wsi”, z dnia 12 października 1947 r., wzbudza ogromny podziw. I to nie tylko u ludzi z jakiejś zapadłej wioski, ale również u ludzi z najbardziej żywej i uspołecznionej miejscowości. Z artykułu Kapuścińskiego wynika jasno, że nawet w najgorszym systemie rządowym, nawet w niemożliwym wspólnym wysiłkiem „dokażać cudów”. Nie stoi na przeszkodzie, gdy we wsi przypadkowo pojawi się uspołeczniony działacz, a we dworze dobry dzielnik, najniebezpieczniejszy zakątek można wówczas zamienić w amerykańskie tempie na „rajski ogród”. Śiły z zewnątrz nie mają tu żadnego znaczenia. Jest tylko siła wewnętrzna całego społeczeństwa nie znająca żadnego oporu. Tak sądzi Kapuściński, przyglądając się dorobkowi jednej wsi.

W ujęciu Kapuścińskiego nie wynika wcale, by to był wyjątkowy zabieg okoliczności, szczęśliwe skoncentrowanie sił ludzkich, zapałów i ideałów... — a z jego opisu wynika moral: „Nie zrzucaj, chłopie, z siebie ciężkiego jarzma, tylko módl się i pracuj, a wielkich rzeczy dokażesz”. Tak to należy rozumieć.

Nie trzeba się wiele zastanawiać, by się przekonać, że artykułowi Kapuścińskiego brakuje zdrowego rozsądku, jest on wyssanym z palca, próba mistyfikacji. Udowodnić mu to można, podchodząc do rzeczy z jakiegokolwiek strony. Wystarczy choć dotknąć tylko podstawowych przyczyn tej „rozbudowy wsi”.

A więc sprawa materialna. Kto na przykład żył finansowo na rozbudowę wsi, że w przeciągu dziesięciu lat są już „dwa piękne muryrowane budynki szkolne, ładny kościół, szutrowana droga do miasteczka” i inne cuda. Odpowiedź prosta — cała wieś. Trzeszczała chyba w tej akcji każda dobrowolnie opodatkowana moga. Jeśli nie, to dziedzic musiał płacić na cele społeczne może powowę wsi. Chyba niepotrzebna mu była nie szkoła, bo dwory zazwyczaj utrzymywały nauczycieli, ni kasa Rajfejseha, co — najwyżej droga do miasta. Więc mamy tu zagadnienie filantropijne bogatej jednostki, która połową potrzebnego kapitału wsparła wiesz.

A jak się uporali biedacy z bezustannymi składkami. Ilu z nich usprzedało po kilka zagonów z wąskich poletek? A wielu poszło po żebractwie jeszcze przed ukończeniem budynków szkolnych i kościoła? Skąd czerpali na to, gdy wiadomo, że do ust nie mieli co włożyć, nie mieli grosza na sól, ni na przymusowe podatki? Chyba, że dziedzic i bogacze zwolnili ich od tego obowiązku, ewentualnie obniżyli najuboższym. Ale znów mielibyśmy wtedy nieco filantropii, źródeł której nie podaje Kapuściński.

Spójrzmy z drugiej strony medalu. Kto na przykład przewracał w głowie tym ciemnym spod karczmy chłopom, kto z miejsca potrafił pogodzić i wciągnąć ich do szlachetnego i pożytecznego czynu i dwór i bogaczy i biedaków razem? Dziedzic? A jakże chłopci mogli uwierzyć, że dotychczasowy ich gniebiel od razu chce ich uszczęśliwić? A może dziedzic nie gniebił ich, może płacił za dzień pracy nie pięćdziesiąt groszy, a pięć złotych (nie ko- niecznie podawać w centach i koronach). Ale w takim razie też z owego dziedzica byłby niezwykle filantrop, a następnie bankrut, gdyby własnym mieniem wyrównywał wszelkie niedobór, wynikający z przewlekłego uciemiężenia ustrojowego.

A może ów nauczyciel, wójt i ten „zapalczywy” sekretarz przemówili do chłopów, uświadomili ich i zachęcili do pracy? Ale takich mogli użyć argumentów, by chłopów przekonać, że i dziedzic i bogacze i biedacy wyjątkowo w tej wsi dla własnego dobra muszą zrównać między sobą dzielącą ich przepaść nienawiści i wszelkich antagonizmów. Bo to, co bywało dobre dla dziedzica, bywało złe dla chłopów, zaś to co odpowiadało bogaczom, nie było możliwe dla biedoty.

Z której tylko strony zaczniemy tę sprawę warkocząc zawsze przychodząc do tego samego kręcenia się w kółko. Bo aby coś zrobić wielkiego, trzeba na to dobrych warunków, dobrego podłoża, a tym jest przede wszystkim sprawiedliwy ustroj dający możliwość

będzie można spotkać i w innych częściach Polski. Widać z tego, że ewolucja wsi postępuje wybitnie w płaszczyznach pojęć światła kapitalistycznego.

Wprawdzie, że z płaszczyzny gospodarstwa naturalnego musiał chłop przejść przez stadium kapitalizmu, musiał stać się przedsiębiorcą, zrozumieć istotę interesu, produkującą prywatnej parceli aby dopiero przejść na wyższy poziom zrozumienia interesu społecznego gromady, całej swej warstwy i narodu.

W ostatnich latach nastąpiły w naszym społeczeństwie głębokie przemiany. Polska z państwa rolniczego staje się państwem rolniczo-przemysłowym. Niepomniemie zwiększać się będzie ludność miast. Wieś się wyludni, zniknie z powierzchni ziemi większa własność a wszystkie te przemiany wymagają od strony wsi olbrzymiego wysiłku i przestawienia się gospodarki czysto naturalnej lub półnaturalnej na gospodarkę typowo produkcyjną. Z naszej wsi musimy zrobić sprawny aparat

działania. Inaczej i Salomon z próżnego nie naleją.

Wiadomo, najcięższe bywają początki. Jeżeli się udało przełamać upór, uświadomić, zbierać wszystkich i wciągnąć siły do wspólnego dzieła — i gdy biedacy wraz z innymi wytrzymali materialnie aż do wybudowania szkoły, drogi, założenia Kółka Rolniczego, Kasy itp. — dalszy rozwój wsi mógł już iść na przód. Ale na jakiej zasadzie ten początek udał się w jednej wsi wyjątkowo?

Dalej dziwna rzecz, co już podkreśliła Redakcja „Wsi” w jaki to sposób Kapuściński poznał w tej wsi biednych, gdy ich „nie odróżniał od bogaczy ni po stroju, ni po mowie, ni po mowie, ni po jedzeniu, ni po porządkach na cbejściu”. Czy po szerokości pól? Włec przemierzał je krokami przeglądając akta notarialne? A szkoda, że nie wyszedł choć raz za dworskie stodoły i nie przyjrzał się, kto tam pracuje na dziedziczych obszarach? Zapewne biedni, bo po jakiegoż licha bogaczowi robić u pana? Kapuściński tego nie zauważył, choć „nieznana wieś” obserwował od jej ędzy aż do niebywałego rozkwitu.

A jakże po dziecinemu brzmi twierdzenie Kapuścińskiego, że „od 1913 r., nie było w całej wsi pijaka”. Ludzka skłonność do wszelkich nałogów jest tak silna, że nawet w najdoskonalszych na świecie wsiach będą ludzie popijają.

I „nie było wypadku, aby ktoś był sądzony i siedział w areszcie” — zarecza Kapuściński. — To możliwe, ale tylko w raj, nie na ziemi między ludźmi.

„Nawet sanacyjny żandarm był gońcem a nie widmem strachu”. — Tylko w jaki sposób przeobraził się momentalnie ze zwykłego cztaka w anioła? Bo wiadomo, że w innej wsi żandarm bywał „widmem strachu”. „A więc na granicy między zwykłą a tą idealną wsią rzucił pałkę i wsuwał do wnętrza pazury, hę?”

Dalej. Czemu Kapuściński przyglądał się biernie rozwojowi sąsiedniej wsi? Czemu nie poszedł jej śladem i rodzinnych Lipnik nie doprowadził choćby do połowy tamtego stanu. Bo przecież pojmwiał w pełni doniosłość postępu. Ale nie umiał, czy też nie chciał pomóc rodzinnej wsi, więc go ta bierność kompromituje na całej linii, wszak wygląda na to, że ów dziedzic i nauczyciel byli i zdolniejsi i lepsi od Kapuścińskiego, który jako pracownik społeczny i pisarz z ludu nie umiał podejść do ciemnego społeczeństwa lub też nie zadbał o swoją wies. Bo że ta kwitnaca wies — to nie Lipniki, sam Kapuściński zdradził to publicznie w wierszu „Do wioski rodzinnej” jeszcze w r. 1938:

„Wiosko moja nie daj Panie, Ale będziesz zawsze w biedzie, Będiesz sługą na swym lanie, Bo nie słuchasz kto cię wieździe.”

Tak to żalił się Kapuściński na opornych wobec postępu sąsiadów? A obecnie prawi publicznie morały, że ani reżim zaborczy, ani sanacyjny nie mógł hamować rozwoju... postępu... kultury...

Aż mdo się robi, gdy czyta się takie morały. Co właściwie skłonił Kapuścińskiego do tak wstecznej propagandy? Czy konserwatywne pojęcie? Czy niechęć do obecnego ustroju? Nie twierdzą — tylko pytam.

Śmieszna bajeczka wysnutą z „Tysiąca i jednej nocy” może Kapuściński opowiadać stałym babom przy kądzieli, koto kominka. Efekt byłby dobry i bezbębno geby rozdziawiły by się z ogromnym zdziwieniem. Uznałyby ów rozwój „nieznanej wsi” za cud Boski, zaś dziedzica za opatrnościelowego, z nieba zesłanego człowieka.

Ja też dopatruję się w tym tylko cudu. Tylko czy cuda mogą społeczeństwu służyć za wzór do naśladowania?

O „nieznanej, wyidealizowanej wsi” Kapuścińskiego chciało by się zaśpiewać śmieszna piosenkę:

„...Same dzwony tam dzwoniły, gdy dzień ciągnął z całej siły...”

Fakt, że ta „doskonała wieś” to nie rodzinne Lipniki Kapuścińskiego — o tym dowiedziatem się z ust dwu repatriantek w Halembie: Żółkiewciewiczowej i Olechowej, które tu mieszkają.

producyjny, ażeby uchronić miasta, od klęski głodowej. Nasuwa się teraz pytanie, czy wies do tego zadania jest już naleyżcie przygotowania, czy nie stnieje obawa, że przy rozbudowie przemysłu na połowie drogi nie będziemy musieli stanąć, bo nam głód będzie zagroził. Oto są pytania, na które trudno jest odpowiedzieć, w każdym razie możemy z całą pewnością stwierdzić, że wies jeszcze nie zdaje sobie sprawy z nowych zadań.

„PRZEDSIĘBIORCA” PRODUKUJĄCY W PLANIE NARODOWYM

W historii naszego rolnictwa aparat agronomii społecznej przechodził różne fazy działania. Jeszcze przed poprzednią wojną światową rząd austriacki subwencjonował budowę gnojowni, po pierwszej wojnie światowej w ramach kółek rolniczych rozwinęła się akcja referatowa, której działanie było znikomem. około roku 1927 powstaje przysposobienie rolnicze, które dzisiaj przechodzi swój okres ewolucji, rozkwitu. około roku 1932 rozwija się akcja organizacji gospodarstw. Akcja ta zmierzała do wytworzenia elity gospodarzy na wsi i początkowo nawet odnosiła efekty. Później jednak napotyka na trudności, wynikające z konieczności subwencjonowania tych gospodarstw, co robi „złą krew” we wsi i nie odnosi już wpływu promieniowanie tych gospodarstw. Poza tym sama koncepcja reorganizacji gospodarstwa oparta na kalkulacji instruktora, rzucona na papier i podana do wiadomości gospodarza bynajmniej nie wzbudza w chłopie zaufania do systemu myślenia, który jest mu z gruntu obcy. bowiem najtrudniejsza jest abstrakcyjna kalkulacja, co odnosi skutek w następującym określeniu: — „Toć przekonać, przekonał, ale racji to durch nimo”.

Sytuacja w chwili obecnej jest taka, że sieć instruktorska Związku Samopomocy Chłopskiej, na skutek braku środków kurczy się coraz bardziej i to zwłaszcza od dołu, tak że sztab centralny i sztab wojewódzkie, coraz bardziej tracą kontakt z terenem, w momencie kiedy konieczność chwili wymaga jak najintensywniejszego działania.

Nowo powstałe organizacje branżowe według wszelkiego prawdopodobieństwa, przy braku odpowiednio licznego personelu instruktorskiego, również przypuszczalnie nie spełnią swego zadania.

Mógłby ktoś odpowiedzieć na to, że przecież w Czechosłowacji, czy w Holandii, czy w Danii instruktorki są nieletni, ale poszukiwani przez rolników, nie tak jak u nas gdzie sami szukają rolników. Otóż kraje te są w zupełnie innej sytuacji, rolnik tam chce z własnej inicjatywy wyprodukować jak najwięcej, a szuka porady instruktora po to, ażeby obniżyć mu koszty produkcji. My natomiast musimy dążyć do tego ażeby rolnik zrozumiał, że w jego własnym interesie leży podniesienie produkcji. Dlatego u nas instruktor, który przedstawia potrzeby miast automatycznie traktowany jest na wsi jako przybysz z innej grupy społecznej i musi rozmawiać z chłopami jak z drobnymi kapitalistami i musi w tej rozmowie wprowadzić pojęcie zysku i strat i musi się czymś wkupić, albo przez możliwość wystarcenia się o jakąś premię lub przez ułatwienie nabycia gospodarzowi jakiegoś cennego ziarna.

Dla montażu pracy instruktorów rolnych, byłoby najpierw wskazane opracowanie planu reorganizacji produkcji opartego o dokładną inwentaryzację terenu, któraby obejmowała następujące pozycje:

1. powierzchnie ogólne i gruntów ornych oraz własności bonitacyjne gleb,
2. powierzchnie uprawne poszczególnych roślin,
3. plony poszczególnych roślin,
4. ilości inwentarza żywego,
5. ilości inwentarza martwego,
6. ilości robotników na roli,
7. metody przechowywania obornika,
8. wnioski praktyczne dotyczące proponowanych zmian organizacyjnych.

Na podstawie tego rodzaju opracowania stanu faktycznego należy przystąpić do opracowania planu produkcji, przy uwzględnieniu tych wszystkich elementów.

Wprowadzenie tego planu w życie moznaby osiągnąć systemem kombinowanym, polegającym na nastawieniu koncentracji w kierunku wykonania tego planu wszystkich elementów kontaktu państwa z gospodarstwem rolnym. Osiągnąć to moznaby było jedynie przez skoncentrowanie w ramach Ministerstwa Rolnictwa sektora produkcji, przetwórstwa i konsumpcji. W ten sposób wytworzyłby się zaniknięta całość w której przez umiejętne operowanie moznaby osiągnąć bardzo pozytywne wyniki. Plan ten trzeba opracować ściśle z planem ściągania podatków

1. plan podatków,
2. plan ściągania opodatkowania w formie naturalnej,
3. nastawienie prac instruktorów,
4. nastawienie prac w ramach związków branżowych,
5. przy uwzględnieniu zgodnego działania całego aparatu propagandy jak prasy, radia oraz referatów instruktorów,
6. przy wprowadzeniu odpowiedniego systemu premii,
7. przy nastawieniu odpowiedniej organizacji przemysłu przetwórczego,
8. przy odpowiednim nastawieniu pracy w organizacjach społecznych wsi. Te go rodzaju system musi dać pozytywne wyniki.

Związaną świadczą z organizacją instruktorską o tyle, żeby mieściła się ona w granicach jednego ministerstwa jest dlatego tak cenne, że wówczas będzie można bez większej (dalszy ciąg na str. 8.ej)

FAKTY I ZDANIA

Ruch spółdzielczy a państwo

Z dyskusji o spółdzielczości toczącej się na łamach wielu pism i w klubach organizacji przypominamy fragment przemówienia Stanisława Ciesłaka na Radzie Główniej Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. wygłoszonego w dniu 4 lipca 1947 r.

Kilka mówców poruszyło w dzisiejszej dyskusji sprawę stosunku spółdzielczości do państwa. Znalazły się nawet akcenty sugerujące słuchaczom, że państwo niepotrzebnie wkracza na teren wymiany, że sprawa obrotu towarowego w Polsce winna być wyłączną domeną spółdzielczości, która taniej i sprawniej obsłuży konsumenta miejskiego i producenta wiejskiego.

Myślę, że trzeba tę sprawę rozważyć nieco gruntowniej. Celem działalności Państwa Ludowego jest podniesienie dobrobytu, oświaty i kultury mas pracujących. Ku temu zmierzają wszystkie reformy społeczne, wszystkie posunięcia Rządu Ludowego, w tym celu wprowadza się nowy ustroj społeczno-polityczny i system gospodarki planowej.

Ten główny i podstawowy cel państwa Ludowego realizujemy w walce z elementami kapitalistycznymi w naszej gospodarce, wzmocniamy niewątpliwym naciskiem zorganizowanego międzynarodowego kapitału. Nie wierzymy w automatyzm procesów gospodarczych. Aby owoce dotychczasowych podstawowych reform społecznych, reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu doszły do chłopów i robotników, nie wystarczy usiąść z założonymi rękami i czekać. Potrzeba stałej kontroli władzy ludowej, potrzeba zastrzeżonej czujności mas ludowych, aby nie dopuścić do odrodzenia się stosunków kapitalistycznych w ich najbardziej zwyrodniałej formie — spekulacji artykułami pierwszej potrzeby.

W roku bieżącym przy wartości produkcji sektora upaństwowionego ok. 325 miliardów złotych, siła nabywcza warstw pośrednich wyraża się olbrzymią cyfrą przeszło 1.500 miliardów złotych. Co to znaczy? To znaczy, że wartość pośrednie są dostatecznie silne, aby dyktować państwu kierunek polityki gospodarczej i o ile nie znajdujemy odpowiednich dla ich niezdrowych apetytów hamulców, to polityka gospodarza państwa mogła by się wysunąć z rąk mas ludowych.

W tej chwili toczy się w Polsce wielka bitwa o handel a właściwie bitwa o dobrobyt mas pracujących, naruszony przez spekulację. W bitwie tej spółdzielczość bierze udział wybitny. Czy sama jednak jak to sugerują niektórzy spółdzielcy bitwę tę wygra? Zamiast odpowiedzi pozwól Wysoka Rada, że użyję pewnego porównania.

W wojsku mamy rodzaje broni: jest piechota, marynarka, broń pancerna czy lotnictwo. Można mieć sympatię specjalną dla pewnych rodzajów broni, można np. być przywiązany do piechoty czy broni pancerniej a mniej lubić lotnictwo. Ale marny był to był wódz, któryby kazał piechocie, bez artylerii broni pancerniej i lotnictwa zdobywać ufortyfikowane pozycje nieprzyjaciela, tylko dlatego, że wyżej ceni piechotę od innych rodzajów broni. Naraziłby wódz oddziały na niepotrzebne straty i niezawsze cel by swój osiągnął.

W bitwie o dobrobyt mas pracujących spółdzielczość — to piechota. Nie wszystkie pozycje nieprzyjaciela może zdobyć sama piechota. Spółdzielczość oparta o dobrowolność, którą sobie bardzo wysoko cenimy, ze względu na jej walory wychowawcze, okazuje się nieraz, a dziś specjalnie bezradna wobec groźnych pozycji spekulacji. I trzeba się wtedy uciec do najsilniejszego oręża mas ludowych, do organizacji państwowej opartej na przymusie, aby złamać siłę spekulacji i otworzyć teren dla penetracji piechoty spółdzielczej. Ten przykład starczy za odpowiedź. My ludowcy wierzyliśmy zawsze i wierzymy w wielką rolę spółdzielczości w nowej społeczeństwie gospodarce. Budowaliśmy spółdzielczość wiejską przed wojną, w czasie okupacji i budujemy dziś. Dalśmy ruchowi spółdzielczemu nie tylko najwybitniejszych przywódców jak Thugutt i inni, ale co ważniejsze wieloletnie zastępy szarych pracowników spółdzielczych. I dlatego mamy odwagę po-

wiedzieć, że masy ludowe przyjmują działalność państwa w walce ze spekulacją z wdzięcznością, a nie z obrzydzeniem.

Trzeba wiedzieć, że ingerencja państwa ludowego toruje drogę spółdzielczości, a nie hamuje jej rozwoju. Wielu spółdzielcom wydawało się, że reforma rolna uderzy w spółdzielczość rolniczą, wielu spółdzielców jeszcze dziś sądzi, że upaństwowienie przemysłu kładzie kres penetracji spółdzielczości na teren przemysłu. Fakty te świadczą o czymś zupełnie innym. Na bazie reformy rolnej bujnie rozkwitła spółdzielczość Samopomocy Chłopskiej, cały prawie przemysł żywnościowy a zwłaszcza gorzelnictwo i młynarstwo znalazło się w ruchu spółdzielczym. Dodrozdziejstwa reformy rolnej dla spółdzielczości widzi każdy, a najbardziej ten, kto próbował przed wojną budować, z jakimże trudem i mizosem młyn, gorzelnię czy piekarnię spółdzielczą.

Podobnie nacjonalizacja przemysłu otworzyła wspaniałe pole dla rozwoju spółdzielczości pracy i zamkniętych spółdzielni fabrycznych.

Prezes Żebrowski ma rację, gdy mówi że aparat państwowy na odcinku wymiany nie raz pracuje drożej niż aparat spółdzielczy. Ale to nie jest decydujący argument. Władom, że piechota jest tańsza od broni pancerniej czy lotnictwa, ale rozsądny wódz nie będzie się wahał użyć najbardziej kosztownej broni, gdy chodzi o osiągnięcia wielkiego celu.

I gdy toczy się dyskusja na temat stosunku spółdzielczości do handlu państwowego, my ludowcy odpowiadamy: miły jest nam Związek Gospodarczy Spółdzielni R.P. „Społem”, miłszy cały ruch spółdzielczy, ale najmilszy interes mas ludowych. I popierać będziemy zawsze te wysiłki, które najskuteczniej bronią interesów mas ludowych, nie odróżniając czy są pod państwową czy spółdzielczą firmą. Jestem głęboko przekonany, że jeżeli spółdzielczość odpowiednio się przeorganizuje i powiąże się bliżej z masami ludowymi, z konkretnymi sprawami gospodarczymi chłopów i robotników — nie będzie się czuła pokrzywdzoną i spychaną przez państwowy aparat gospodarczy, lecz będzie z nim ściśle i owocnie współpracować.

Stanisław Cieslak

Oko w tyle głowy

„Gdyby Bóg chciał, abyśmy się w tył cofali, to by nam choć jedno takie oko w tyle głowy umieścił” — pisał Jakób Bojko.

Jeśli ton (bon-ton) wzajemnej krytyki jest tak ważny, jak sądzi Leon Pokora, to nie przyjaźń położona między „Wsią” a „Miesięcznikiem Ludowym” da się wyczytać raczej z jego repliki na naszą recenzję o „Miesięczniku”, niż z samej recenzji.

Na czym polega ta nieprzyjaźń i skąd wy-pływa?

1) Sprawa reprezentacji pisma. Redaktor „Wsi Tworzącej” — Leon Pokora uważa tak samo jak i zespół „Wsi”, że każde pismo musi coś reprezentować. Pytanie—co? Powiada on z przekąsem, że „Wies” nie reprezentuje ani Oddziału Wiejskiego ZZLP, ani ZSCH, że reprezentatywność jej jest zbędna, bo sztuczna. „Wies Tworząca” natomiast reprezentuje samą wieś, jej „rezerveuary kulturowe stojące poza istnieniem, a przeciwieństwem w życiu”.

Pismo społeczno-literackie nie może reprezentować gospodarczej organizacji rolników — ZSCH, zaś Oddział Wiejski ZZLP jest administracyjną organizacją pisarzy bynajmniej nie jednolitą ideologicznie. Pismo, które by go w całości reprezentowało, musiało być magazynem, nie żywą instytucją życia umysłowego grupy. Grupy znówu nie w sensie składu osobowego, dla którego pismo jest prywatną trybuną wypowiedzi publicznych, ale grupy ideologicznej wypracowującej pewną koncepcję kultury. Tlum piszących nie jest dostateczną instancją reprezentatywności dla pisma.

Te istniejące maceczniki kulturowe, które „Wies Tworząca” ma ambicję reprezentować nie są tym gettem chłopskim, o które Pokora się obraża. To nie oni, ci piszący, tworzą getto chłopskie, ci których ciągle jeszcze otacza morze analfabetyzmu, ci sami jeszcze, co w „Młodym Pokoleniu Chłopów” składali groszaki na książkę, ci do których nie dociera strumień aktualnego ogólnego życia literackiego, ci pozostający ciągle poza szkoła, poza gimnazjum, poza uniwersytem i normalną nauką.

Natomiast getto chłopskie tworzący wy. redaktorzy „Wsi Tworzącej”, którzy uważają dziś, że reprezentują samą wieś, że wasza reprezentatywność jest naturalna, a nasza sztuczna, bo za wami stoją prawdziwie polskie chaty pod strzechą, prawdziwi chłopie, prawdziwa wieś, za wami zaś grupa uzurpatorów chłopskich, którzy się dorwali do uniwersytetu i do kultury mieszczańskiej.

Koncepcja „Wsi Tworzącej” na tym leżąc jest to pomysł organizowania **anomali społecznych kultywowania manii**. Bractwo twórców wiejskich artystów z bożej łaski jest tak niechlebną dla naszej kultury organizacją jaką byłoby zrzeszenie żarliwych analfabetów. Jeśli sieć szkół powszechnych i średnich nie jest u nas wystarczająca to organizacja życia artystycznego nie utrudnia młodym pisarzom i artystom drogi do uznania społecznego, jeśli tylko mają coś do wyrażenia.

2) Remanenty kulturalne. Drugim słusznym twierdzeniem Pokory, które daje się wyłuskać z niedość jasnych dla nas językowo wywodów — jest, że pismo musi się oprzeć na jakimś remanencie kultural-

nym, musi oprzeć się na jakiejś tradycji ugruntowanej w treści i formie.

Tradycja kulturowa „Miesięcznika Ludowego” wskazana jest tu obok i jasno widoczna już z paru numerów pisma. Krajoznawstwo, etnografia, sztuka — to elementy tego samego regionalizmu, o którym pisał Jazdyński w związku z Dniami Świętokrzyskimi. Regionalizm ten był nie tylko polskim ruchem inteligentnym, przewiał on przez całą Europę w epoce przelamywania się kapitalizmu. Tak ideał regionalizmu sformułował Czech Jaroslav Stepanek:

„Państwo — Republika demokratyczna organizuje oświatę ludową, a filozof, socjolog, uczyony, artysta i ekonomista opuszczają swoje pracownie i biurka i idą między lud...”

Takie same ideały głosiły grupy inteligencji polskiej pozbawione realnych możliwości wpływu na życie gospodarce i polityczne. Regionalizm ten bez wątplenia zwracał się przeciwko cywilizacji z jej „wszechniwelującym obliczem”, z „gorączkowym pozostałym naszym zabytkom przyrody i kultury”.

Ale gdy Duńczyk Olaf Andersen pozwalał sobie bawić się w regionalizm, Dania — kraj rolniczy liczyła tylko 32 pr. rolników. Podobnie Francja przeżyła swój regionalizm jako filozofię kultury, przeciwstawiając centralizmowi życia kulturalnego w ośrodkach miejskich.

Polski regionalizm wiązał się ściśle z życiem inteligencji poszlacheckiej. — W stycznej „kultury ludowej” widział ona kulturę rodową, plemienną odnajdywała w niej według swojej organicznej kultury młodość narodu.

Stosunek „Wsi” do tradycji jest inny. Sądzimy że aktualna współczesność wsi polskiej ma źródło nie w stycznej kulturze ludowej, którą badają etnografowie ale w historii politycznej gospodarce i kulturalnej chłopów i ruchu ludowego. Nie jest ona tylko do odczytania i przyjęcia. Nie można jej przyjąć bez aparatu rewizjonizmu historycznego, jak to w naszej dyskusji podkreślał prof. Śreniowski. Postawa rewizjonizmu zaś, jak mówił profesor, jest wyrazem określonej ideologii.

Jest także wyrazem określonej ideologii pisarzy i publicystów trzymających się kultury ludowej, bo temu służą: „krajoznawstwo, etnografia, sztuka” w ujęciu „Miesięcznika Ludowego”.

Ale czy jest to ideologia postępu? Czy jest to oko z przodu czy z tyłu głowy?

Anna Kamińska

Dlaczego — chłopski Marks?

W artykule pt. „Chłopi czekają na swojego Marksa” nadesłanym do naszej redakcji, zastanawia się Józef Zawadzki nad potrzebą wypracowania odrębnej ideologii chłopskiej.

„Jest S.L. i P.S.L. w różnych odcieniach — pisze Józef Zawadzki — sa „Wici” i samopomoc, jest T.U.L. R.P. — ale ruchu ludowego nie ma... Ideologia ruchu ludowego jest dotychczas żadna, a sam ruch ludowy jest niejako karykaturą swoją, brak mu bowiem kregosłupa, który może nadać postawę i wyraz, a co ze swej strony daje się i wagę w społeczeństwie. Prawda, na pustym dotychczas firmamencie ruchu ludowego pokazała się gwiazda i to zapożyczona — agraryzm. Pocziwa w gruncie rzeczy, ale staroświecka, naiwna teoretycznie słaba...”

...O ruchu chłopskim zadecyduje ideał społeczny, wypracowany na zimno, na podstawie głębokiej analizy naukowej, stosunków produkcji klasy chłopskiej w społeczeństwie z nieublaganą, bezkompromisową konsekwencją do ostatka. Wspaniałym wzorem tak właśnie opracowanego ideału społecznego dla proletariatu fabrycznego jest Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa. W swojej istocie jest to głęboka analiza warunków społecznych produkcji kapitalistycznej...

Pewnikiem jest, przynajmniej dla podpisanego, że fundamentem wszelkiego ruchu ludowego, żywego i płodnego, może być teoretyczno-naukowe opracowanie miejsca, roli i znaczenia klasy chłopskiej we współczesnym społeczeństwie.

P. Józefowi Zawadzkiemu zdaje się widoczne, że wykonypowanie „na zimno” ideologii chłopskiej na wzór robotniczej — dopelni miary postępu jaki dokonał się po wojnie przez reformę rolną i uspołecznienie środków produkcji w Polsce Ludowej. Jest to oczywiście złudzenie, cofające sprawę chłopską i postępek w ogóle — o kilkadziesiąt lat wstecz.

Przypomnijmy sobie. W założeniach mieszczańskiej Rewolucji Francuskiej głoszone oficjalnie prawa wolności dla każdego stanu: dla szlachty, mieszczaństwa, robotników i chłopów. Mówiło się także o potrzebie stworzenia ideologii poszczególnych warstw społecznych i zapewnienia im reprezentacji w liberalnym parlamencie.

Wiadomo przecież jednak, że chodziło tu o co innego. Zwycięskie mieszczaństwo przechodzące w klasę kapitalistycznych producentów przemysłowych, krępowane merkantylistyczną polityką gospodarczą wołało o swobodę dla swej rosnącej produkcji. Klasowemu ustrojowi kapitalizmu mógł przeciwstawić się wyzyskiwany proletariatu fabryczny, zasilany zbędny w wsi proletariatem chłopskim. W takiej sytuacji rozbić jednolitą ideologię i robotników na dwa różniące się ideologicznie obozy — wzmocniło kapitalistyczny układ klasowy.

Jeżeli więc przedwojenną a nawet i dzisiejszą „ideologię” ludową mówili i mówią o agraryzmie jako o koncepcji ideologicznej chłopów to podrzymywali oni i potrzebują fałszywe

mniemaniu, że istnieją dwie odrębne, różnicowane w interesach — klasy: chłopska i robotnicza.

P. Józef Zawadzki nie zgadza się już na agraryzm, „zapożyczoną” gwiazdkę z nieba. Zgadza się jednak na podsławowe założenie społecznego systemu kapitalizmu, ponieważ mówi o potrzebie ideologicznego zaznaczenia różnic między chłopem a robotnikiem. „Zapozycza” więc klasowy układ stosunków społecznych z okresu liberalizmu i chce go ofiarować Polsce Ludowej. Co gorsze — sądzi, że w ten sposób dopełnią się braki w postępie społecznym.

A przecież jest chyba jasne, że prawdziwy postęp w rozwoju struktury społecznej, polega na usunięciu resztek ustroju klasowego. I to „pewnikiem jest dla podpisanego”.

Wiesław Jazdyński

Minister Minc — wójt

„Młoda Myśl Ludowa” w ostatnich numerach 8—9 i 10 zaleca nowy system gospodarki planowej. Opracowują go Mieczysław Józwiak i Zdzisław Witbski. Sądzą oni, że jedyny problem gospodarzy stojący przed nami to „podciągnięcie prowincji t. j. osad czy miasteczek do poziomu życia naszych ośrodków gospodarczych i kulturalnych”. Oto co się nazywa nie myśleć ustrojowo. Życie prowincji nie zależy w ten sposób od ogólnej organizacji gospodarki i kultury, od systemu ustrojowego. Góra już jest, Stoł, w miastach ruch, handel, przemysł, uniwersytety. W dole cieknie rzeczulka z krzywą wierzwą. Jakież konsekwencje praktyczne? Konieczność organizowania życia od dołu. Któż to będzie robił?

Opowiada Józwiak: „Przyszedł inny nauczyciel. Ten gadać nie umiał, ale znał się dobrze na pszczerlarstwie i sadownictwie. Miał pasiekę prowadzoną racjonalnie, założył szkółki drzew owocowych, i ozdobał na kawałku gruntu koło szkoły, stąd w sposób zadziwiająco szybki zadzwienie zaczęło się rozrastać na wieś. Tęgo co nie zrobiło kilku nastoletnie zachęcanie, zrobiła paroletnia praca, która nie była jakąś ofiarą, lecz najwykleszą pracą zarobkową i widoczną korzyścią ogółu. Ideałem społecznika jest tu dobry gospodarz, pracujący w obrębie swego podwórka sąsiad. A całość sama się złoży”. Nie, nie sama. Pomoże jej technik społeczny, wójt, który też przede wszystkim, jak wyraźnie pisze Witbski, ma być dobrym gospodarzem, nie społecznikiem. Ideał nowoczesnego wójta, to wyszkolony prawnik, wzór moralny (silny charakter, porządny człowiek) i dobry (choć bez specjalizacji) rolnik. On bowiem będzie reprezentował wyłącznie C.U.P. na terenie swej gminy. Bo „dla wsi jako warsztatu produkcyjnego, nie da się stworzyć żywego planu w czterech ścianach gabinetów na podstawie danych demograficznych, statystyk, wykresów i t.p. Plan zagospodarowania obszarów rolniczych winien być tworzony w terenie, po wsiach, gminach. Zamiast więc rozbudowywać regionalne urzędy planowania przestrzennego (po co?) przez powiększenie kadru personelu należałoby raczej premiunowane na to fundusze przeznaczyć na utrzymanie wprost z obiektem planowania związanych wójtów, którzy nie tylko potrafia dać właściwy plan, ale odpowiednio go realizują.” (Witbski).

W ten sposób pisarze „Młodej Myśli Ludowej” wyobrażają sobie państwo jako federację 3.000 gmin. Planowanie w ramach gmin ma się odbywać poza ogólną strukturą gospodarstwa kraju. Co gminy zaplanują, to dopiero wyższe instancje będą próbowały skoordynować i tak wreszcie stworzy się plan państwowy. Akurat odwrótny kierunek założył sobie nasz Plan Trzyletni.

„Kola najlepszych, najbardziej przygotowanych do rządzenia jest właśnie na samą dół, tam, gdzie się życie dzieje” — pisze Józwiak.

Wobec tego współtwórca Trzyletniego Planu minister Minc powinien zostać wójtem. Wtedy będzie się dobrze działo w Polsce, a już na pewno w tej gminie, w której on będzie wójtował. **Anna Kamińska**

Książki nadesłane

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEN WZAJEMNYCH:

Inż. C. Centkiewicz — Instalacje piorunochronne w budownictwie wiejskim, str. 22; Inż. Jerzy Sawaszynski i inż. Władysław Koldler — Stawy wiejskie, budowa i użytkowanie, str. 108.

WYDAWNICTWO LUDOWEGO INSTYTUTU OŚWIATY I KULTURY:

Adam Marzec — Wierszowadla z prostego kowadła, do druku przyposebił i wstępem poprzedził dr. Józef Spytkowski, str. 120.

WYDAWNICTWO RADY NARODOWEJ POLAKÓW WE FRANCJI, PARYŻ 1947

Bronisław Kamiński — Paweł Wójcik — poemat, str. 39.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król. Redagujący Komitet. Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98. Redakcja rękopisów nie zwraca. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2. 0—015431

BRAKI I POZOSTAŁOŚCI

(Dokończenie ze str. 7.ej)

trudności obliczać zyski i straty. Odpowiednio poprowadzona praca personelu Instruktorzkiego, bez wielkiej trudności może w ciągu trzech lat osiągnąć zwykłą produkcję o 10 procent, a kosztą jej będą obracać się w granicach części tego procentu. Poza to jest rzeczą bardzo ważną, ażeby część świadczących przetrwać na system premjowy. Nie należy bowiem zapomnieć, że chłop wychodzi z tradycji drobnego kapitalisty. Pamiętać również należy o tem, że jest niewielką różnica w ściąganiu podatku między 950 zł. a 1000 zł., lecz te 50 zł. pomnożone przez tysiące płatników a zużyte na premje mogą oddać duże usługi

Przy układaniu tego planu trzeba pamiętać, że wyższe formy intensywności gospodarki rolnej są z punktu widzenia ogólnospołecznego bardziej pożądane, masło np. jest formą bardziej pożądaną aniżeli zboże. Dlatego trzeba tak prowadzić politykę cen, ażeby nie doprowadzić do podobnych sytuacji, jakie w tej chwili powstały, że Korczyzna wycina sady, a w Lubelszczyźnie krowy kosztują po 8 tysięcy zł.

Marian Niklewski